czwartek, 7 listopada 2024 NR 238 (18048)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

CHAMPIONS LEAGUE

Jeszcze jeden!

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Spodek: **wracają wspomnienia**

Dawnymi czasy w Polsce fani futbolu, chcąc nie chcąc, zapadali z musu w zimowy sen. Od połowy listopada do początków marca spragniony piłki kibic był „na głodzie". Liga zamierała, nie było możliwości, jak dziś, oglądać w telewizji mecz za meczem od rana do wieczora.
W połowie lat 90. redakcja „Sportu" wpadła na rewelacyjny w założeniu pomysł. Postanowiła oto zorganizować halowy turniej piłkarski w kultowym Spodku. Odbyło się pięć edycji, zjeżdżały najlepsze ówczesne drużyny i najlepsi piłkarze w kraju. Działo się wiele, na trybuny przychodziło mnóstwo ludzi, przygrywały najlepsze ówczesne kapele z De Mono na czele, pamięta ktoś jeszcze taki zespół?
Turniej niósł za sobą mnóstwo zajmujących szczegółików. Czy ktoś wiedział, że parkiet otaczały te same bandy, które były wykorzystane podczas słynnych hokejowych mistrzostw świata z 1976 roku, gdy Polska jedyny raz w historii ogrywała ZSRR?
Pomysł turnieju był fantastyczny, czasy i obyczaje („o tempora, o mores") mu jednak nie sprzyjały. W pewnym momencie kibolskie szaleństwo przysłoniło wręcz wszystko. Byłem, widziałem - nikt nie spodziewał się się, że zwaśnione grupy fanów mogą wpaść w Spodku w tak bitewny szał.
Mówiła cała Polska, choć tym razem nie z powodu fantastycznego widowiska, które potrafili stworzyć piłkarze. Reporterzy w wieczornych programach informacyjnych podawali przede wszystkim liczbę rannych oraz wyrwanych krzesełek. Dobrze, że nikt nie zginął, źle, że turniej zniknął na dekady...
Na szczęście jednak się odrodził! Dzięki zapałowi i wytrwałości Grzegorza Górskiego, byłego piłkarza GKS-u Katowice, w styczniu 2024 odbędą się drugie z rzędu takie zawody. Noszą nazwę Spodek Sport Cup i znowu goszczą świetne drużyny - tym razem także z zagranicy, Czech i Słowacji. Organizatorzy nauczeni doświadczeniem dobierali ekipy pod kątem sympatii na trybunach, całkowicie wykluczającej jakiekolwiek niesnaski.
Najsławniejszym piłkarzem, który ma wystąpić w turnieju, jest Lukas Podolski, który wczoraj spotkał się w Katowicach z dziennikarzami podczas konferencji poświęconej wydarzeniu. Rok temu, w pierwszej edycji, nie zagrał, teraz zapewnia, że tym razem postara się wystąpić. - Kocham grę w hali. Pamiętam tego rodzaju turnieje organizowane w Niemczech. To fajne wydarzenie, coś pięknego podczas przerwy zimowej w rozgrywkach ligowych. Cieszę się na to wydarzenie i mam nadzieję, że przyjdzie dużo kibiców. Pochodzę z ulicy, tam się tak grało i dużo się nauczyłem. Nigdy nie wolno odstawiać nogi, bo zawsze się gra na „maksa", by wygrać" – podkreślił 130-krotny reprezentant Niemiec.
W pełni popieram jego słowa, wiem, co mówi. Pamiętacie halę Baildonu przy ul. Chorzowskiej w Katowicach (dawnej Dzierżyńskiego)? W latach 90., właśnie gdy odbywały się turnieje w Spodku, my, chłopaki z Załęża, którym tamte zmagania zapładniały wyobraźnię, regularnie szliśmy tam nocami. Dawaliśmy stróżowi na flaszkę i graliśmy w nieistniejącej już hali do drugiej, trzeciej nad ranem. Cóż to były za wspaniałe mecze, cóż to były za romantyczne czasy...
Dlatego cieszę się, że już w styczniu znów, jak za dawnych czasów, pójdę do Spodka, żeby zobaczyć piłkarzy. Poczuć klimat, nacieszyć się spotkaniem ze znajomymi. Kultowa impreza w kultowym miejscu. Czy można się więc dziwić, że redakcja „Sportu" jest partnerem medialnym tego wydarzenia?
Ja się temu wcale nie dziwię!

PS. O turnieju więcej na s. 6



Fot. Michał Kość/PressFocus

Trener Jagiellonii Adrian Siemieniec ze spokojem czeka na mecz z Molde FK.

Kolejna norweska przeszkoda

Trener mistrza Polski Adrian Siemieniec wysoko ocenia najbliższego przeciwnika w LK, Molde FK.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

W przeddzień meczu z norweskim Molde FK kibice mistrza Polski dostali dobrą wiadomość. Mianowicie 20-letni bramkarz Sławomir Abramowicz, który jest numerem jeden między słupkami bramki w ekipie trenera Adriana Siemieńca, przedłużył kontakt z klubem z Białegostoku do końca sezonu 2025/26. Wychowanek Polonii Warszawa w zespole „Żółto-czerwonych" rozegrał do tej pory 30 oficjalnych meczów, w których zachował 11 razy czyste konto. - Bardzo cieszę się z przedłużenia kontraktu - powiedział golkiper „Jagi". - Od początku tego sezonu dostałem szansę gry w pierwszym składzie. Możliwość reprezentowania takiego klubu jak Jagiellonia, zarówno w rozgrywkach krajowych, jak i na arenie międzynarodowej, jest czymś niesamowitym. Dziękuję za ten kredyt zaufania.

Budowa pewności siebie

Dzisiaj mistrzowie Polski w rozgrywkach Ligi Konferencji UEFA zmierzą się z Molde FK. Jakie mają szanse w konfrontacji z Norwegami? - W tym meczu nie widzę żadnego faworyta - powiedział były znakomity napastnik Jagiellonii i Wisły Kraków, Tomasz Frankowski. - Na pewno ten zespół jest mocniejszy od mołdawskiego, ale Jagiellonia jest najlepszą polską drużyną z ubiegłego sezonu i ma wiele atutów. Skoro pokonała na wyjeździe FC Kopenhagę, dlaczego nie miałaby wygrać z Molde? Zwłaszcza że w Białymstoku gospodarzy będzie niosło wsparcie kibiców.

Imponująca seria

Wrażenie robi seria meczów „Jagi" bez porażki - „Duma Podlasia" nie przegrała żadnej z ostatnich dziesięciu potyczek w lidze i europejskich pucharach. Czy taki znakomity bilans stawia ją w roli faworyta w czwartkowym meczu? - Nie myślę w ten sposób - powiedział trener „Jagi" Adrian Siemieniec. - Ta seria jednak nam nie przeszkadza, a buduje pewność siebie. To jest inna pewność niż w momencie zdobywania mistrzostwa Polski. To była beztroska drużyna, entuzjastyczna, dużo było młodzieńczej fantazji. Obecnie jesteśmy dojrzali, już coś wygraliśmy, ale mieliśmy różne momenty, także okresy porażek. Mogliśmy wówczas zastanowić się, gdzie jesteśmy i w którym kierunku idziemy. Mamy drużynę bardziej dojrzałą i potrafimy zarządzać różnymi momentami. Wiemy, jaka jest skala różnorodności wyzwań. Są mecze na wyjeździe, u siebie, w europejskich pucharach i w lidze. Ten zespół nabiera dojrzałości i wyciąga wnioski z przegranych. Chcemy iść w tym kierunku i być konsekwentni. Przed nami kolejny krok, czyli Molde i na tym się skupiamy.

Mają dużo entuzjazmu

Czy są jakieś podobieństwa między Molde i Bodo/Glimt, z którym „Jaga" rywalizowała wcześniej? - Jesteśmy w innym momencie niż podczas starć z Bodo/Glimt - stwierdził trener Siemieniec. - To dobry okres i mamy teraz dużo entuzjazmu. Jesteśmy bardziej rozważni i chcemy być konsekwentni. Wcześniej byliśmy zespołem, który nie kalkuluje, a dziś jesteśmy bardziej wyważeni i mądrzejsi. Bodo i Molde to drużyny, które zawsze są typowane do mistrzostwa Norwegii. W poprzednim sezonie Bodo zdobyło mistrzostwo, a Molde sięgnęło po Puchar Norwegii. Z punktu widzenia budżetu i wartości rynkowej to podobne ekipy. Do tego jeszcze dokładamy długość projektów. Trener Kjetil Knutsen w Bodo, jak i szkoleniowiec naszego najbliższego przeciwnika Erling Moe są bardzo długo w klubach. Zarówno Molde, jak i Bodo są bardzo intensywne. Molde ma mniej sztywny profil gry niż Bodo. Mają stałą strukturę, ale potrafią ją modyfikować w zależności od rywala. Są agresywni w pressingu, a w ataku momentami bardzo bezpośredni. Potrafią wykorzystać przestrzeń, dobrze atakują i zdobywają pole karne. Jest dużo podobieństw, ale w aspektach taktycznych są różnice. Molde jest bardziej płynne i elastyczne, trudniej ich zdefiniować. W podstawowej jedenastce jest zazwyczaj ośmiu Norwegów, dwóch Duńczyków i jeden Polak (jest nim 21-letni bramkarz, Albert Posiadała - przyp. BN)

Nie zamierzają kalkulować

Na pewno osłabienia Molde są istotne, zmieniła się przez to ich charakterystyka - kontynuuje Adrian Siemieniec. - W ataku zamiast doświadczonego Magnusa Eikrema gra Kristian Eriksen, który nominalnie jest zawodnikiem środka pola. Statystyki jednak potwierdzają, że potrafi zdobywać bramki. Jakość tej drużyny jest wysoka. Mimo osłabień jej siła jest duża i doceniamy ją. Jesteśmy jednak w dobrym momencie, więc będziemy chcieli pokazać dobrą Jagiellonią i powalczyć o trzy punkty w czwartkowym spotkaniu. Nie chcemy kalkulować, chcemy po prostu wygrać każdy kolejny mecz. Nie patrzymy na to, że jeśli wygramy, to być może zapewnimy sobie udział w europejskich pucharach na wiosnę. Jeżeli będzie możliwość osiągnięcia kompletu zwycięstw, to o to powalczymy. Naszą mentalnością jest chęć zwycięstwa w każdym spotkaniu. Potem zweryfikuje nas boisko i przeciwnik.

Bogdan Nather

Jagiellonia Białystok - Molde FK
czwartek, 7 listopada, godz. 21.00
sędzia - Milosz Milanović (Serbia).

Trudne wyzwanie

Rozmowa z **Kristofferem Hansenem**, norweskim piłkarzem Jagiellonii Białystok

Po wygranej z Górnikiem macie na koncie tyle samo punktów co lider Lech. Jak pan ocenia sytuację w ekstraklasie?

- Wiadomo, w jakiej teraz jesteśmy sytuacji: gramy wiele spotkań, bo i ligę, i puchary. Chcemy wygrywać i w Zabrzu z Górnikiem w niedzielę to się udało. To ważna wygrana, bo odniesiona na ciężkim terenie, a nie jest przecież nam łatwo, bo co kilka dni przenosimy się z miejsca na miejsce. Tych meczów teraz sporo się nawarstwiło. Z Górnikiem nogi były ciężkie po meczu w Pucharze Polski. Czuje się zmęczenie, ale dajemy radę. Z zabrzanami dobrze broniliśmy, a w odpowiednim momencie zdobyliśmy dwa gole.

Właśnie: jak radzicie sobie walcząc na trzech frontach, bo i ekstraklasa, i Puchar Polski, i rozgrywki w Lidze Konferencji... Dajecie radę? Sam pan mówi o zmęczeniu.

- Na początku rzeczywiście był problem z przestawieniem się na takie intensywne granie. Potrzebowaliśmy trochę czasu, żeby złapać rytm i nauczyć się tak grać. Teraz jesteśmy już w miejscu, gdzie dajemy sobie radę i wiemy jak prezentować się na dobrym poziomie co kilka dni. Zrobiliśmy kilka kroków do przodu i są efekty. Na wszystko jeszcze nakładają się kolejne wygrane, więc wszyscy są zadowoleni (uśmiech).

Jak pan podchodzi do takiego intensywnego grania?

- Cóż, cieszę się grą i kolejnymi meczami. Do tego, jak mówię, są zwycięstwa, więc jest dobrze.

Wiele było telefonów z Norwegii przed czwartkową konfrontacją z Molde?

- Tak, rozmawiałem z przedstawicielami mediów w swoim kraju. Dla wielu moich przyjaciół w Norwegii ten mecz jest bardziej ekscytujący niż dla mnie samego. Ja cieszę się z kolejnego występu w Lidze Konferencji. Sama otoczka spotkania, waga meczu - to wszystko sprawia, że czeka się na takie wydarzenie. Najważniejsze to dobra regeneracja po tej serii gier. I co? Będziemy gotowi na konfrontację z nimi.

Na trzy kolejki przed końcem rozgrywek Molde FK jest na czwartym miejscy w Eliteserien. To rozczarowanie czy nie do końca? W niedzielę zremisowało z liderem Bodo/Glimt 3:3.

- Ma kilka punktów straty do Bodo i Brann. To jednak bardzo dobry zespół, który lubi grać piłką i utrzymywać się przy niej. Do tego ma kilku bardzo dobrych graczy. Nie mam wątpliwości, że będzie to dla nas trudna konfrontacja. Będą się chcieli utrzymać przy piłce, rozgrywać ją jak najdłużej. Do tego są groźni w kontratakach. Trzeba się do tego spotkania naprawdę dobrze przygotować.



Fot. Łukasz Laskowski/Pressfocus.pl

Kristoffer Hansen z kolegami szykuje się na kolejne starcie w Lidze Konferencji.

Pamiętamy Molde z lutego, kiedy w 1/16 finału Ligi Konferencji Europy pokonało dwa razy Legię. Zespół opiera się głównie na swoich zawodnikach. W Molde tak dobrze pracuje się z młodzieżą?

- Można tak rzeczywiście powiedzieć. Liga norweska nie jest zresztą ligą dla obcokrajowców. Dlaczego? Lepsze zarobki można znaleźć w wielu innych miejscach w Europie. Nie jest to pierwszy wybór dla graczy stąd czy spoza Europy. Natomiast na wysokim poziomie jest w Norwegii szkolenie i sposób wprowadzania młodych graczy do seniorskiej piłki. Jest zaplecze, są dobre boiska, są dobrzy szkoleniowcy. Jest też dobra atmosfera dla tych młodych, którzy wchodzą do dorosłej piłki. Buduje się zespoły zbudowane przez lokalnych graczy. Dobrym przykładem jest Bodo, z którym mierzyliśmy się w europejskich rozgrywkach w sierpniu. Grają ze sobą od kilku lat.

Jak popatrzy się na norweską Elitserien, która akurat finiszuje, to po 27 kolejkach na czele najlepszych strzelców dwójka z Molde FK, Kristian Eriksen ma 13 zdobytych bramek, a Magnus Eikrem o jednego gola mniej.

- Tak, mają tam dobrych ofensywnych graczy i trzeba będzie zwrócić na nich uwagę. Eikrem jest ostatnio kontuzjowany, nie gra. Zobaczymy, czy na spotkanie z nami będzie gotowy. W mojej opinii to najlepszy zawodnik w Elitserien. Jak nie zagra z nami, to plus dla nas, jak wystąpi, to na pewno trzeba będzie na niego uważać. Zresztą obojętnie, kto zagra, to trzeba będzie być czujnym, bo to bardzo groźny zespół.

W ostatnim sobotnim studio Ligi+ w Canale były reprezentant Polski Kamil Kosowski pytany o najlepszych skrzydłowych w ekstraklasie wskazał na Kristoffera Hansena. Wypracował pan sobie markę na polskich boiskach.

- Cieszę się z takiej opinii, że ktoś wyraża się o mnie pozytywnie. To buduje. Jednak teraz nie tylko ja, ale cała nasza drużyna jest w dobrej formie, w dobrej dyspozycji. Mam na koncie kilka bramek i kilka asyst, co na pewno cieszy. To jednak nie koniec: nadal trzeba ciężko pracować i starać się przedłużyć tę naszą dobrą passę jak najdłużej.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

KRISTOFFER HANSEN

Data urodzenia: 12 sierpnia 1994 r.
Miejsce urodzenia: Larvik
Wzrost/waga: 180 cm/72 kg
Pozycja na boisku: ofensywny pomocnik/napastnik
Kariera: Larvik Turn, Sandefjord Fotball, Fram Larvik, Sarpsborg 08 FF, Ullensaker/Kisa IL, Sandefjord Fotball, Widzew Łódź, Jagiellonia Białystok.
Mecze, gole, asysty w „Jadze" w tym sezonie: 22/6/5
Sukcesy: mistrzostwo Polski z Jagiellonią (2024).

Oby było lepiej

W tym roku na cztery konfrontacje polsko-norweskie w europejskich pucharach cztery razy wygrywali Skandynawowie...

Przed ubiegłorocznym grudniowym losowaniem 1/16 finału Ligi Konferencji Europy, w którym Legia trafiła na Molde, norweskie kluby miały w konfrontacji z naszymi - na przestrzeni kilkudziesięciu lat - ledwie cztery wygrane na 22 spotkania. Zresztą niewiele one dały, bo to nasze kluby grały dalej, będąc lepsze po dwóch meczach. Niestety, wszystko zmieniło się w tym roku…

Kozerski bohaterem

Pierwsza rywalizacja klubu z ekstraklasy i z norweskiej Elitserien miała miejsce we wrześniu 1975 roku. Rywalem Skeid Oslo była w Pucharze Zdobywców Pucharów Stal Rzeszów, a mogły być… rezerwy ROW-u Rybnik. Rybniczanie kilka miesięcy wcześniej w karnych przegrali jednak rywalizację z „Biało-niebieskimi" i to klub z Podkarpacia reprezentował nasz kraj w europejskiej rywalizacji. W obu meczach Stal zaaplikowała słabym rywalom po cztery gole. W Oslo było 4:1, a w Rzeszowie 1 października 1975 roku 4:0. Bohaterem tych meczów był 8-krotny reprezentant Polski Marian Kozerski, który rozegrał znakomite spotkania. W obu zdobył po bramce. To jedna z legend Stali, w której grał przez blisko 10 lat.

Później były spotkania Legii Warszawa, która też wygrywała mecz za meczem - czy to w PZP, czy to w Pucharze UEFA, strzelając rywalom z Norwegii po trzy, cztery bramki. Wielu starszych kibiców pamięta jeszcze grupowe mecze w Lidze Mistrzów warszawskiego klubu z Rosenborgiem jesienią 1995. W pierwszym meczu na starym stadionie przy ulicy Łazienkowskiej rywal w 64 minucie objął prowadzenie, ale potem nastąpiło pięć minut, które wstrząsnęły klubem z Norwegii - dwa razy trafił Leszek Pisz, raz po kapitalnym uderzeniu Ryszard Staniek i mecz zakończył się rezultatem 3:1. Choć w rewanżu legioniści sromotnie przegrali (0:4), to w tabeli grupy D i tak o punkt wyprzedzili Rosenborg, grając wiosną 1996 w ćwierćfinale LM z Panathinaikosem.

Mają swoich

W ostatnich latach już tak łatwo nie jest i choć i Lech, i Legia eliminowały w pucharowych rozgrywkach Bodo/Glimt, to jednak w tym roku dostaliśmy wciry. W lutym w 1/16 finału Ligi Konferencji Legia przegrała w dwumeczu z Molde 2:6. Co się rzucało w oczy w tej rywalizacji? W Legii w wyjściowym zestawieniu było trzech Polaków, Tobiasz, Augustyniak, Wszołek. U rywali? Dziesięciu Norwegów? Do tego Duńczyk, czyli tak jakby u nas grał Czech lub Słowak. W liczącym 32 tys. mieszkańców miasteczku Molde, niewiele większym ludnościowo niż Pszczyna, grało sporo młodzieżowych reprezentantów kraju. W sierpniu mieliśmy rywalizację „Jagi" z Bodo/Glimt. Tam też u rywali mieliśmy do czynienia głównie z graczami swojego chowu. Mistrz Polski nie miał nic do powiedzenia. W Białymstoku 7 sierpnia przegrał 0:1, a w rewanżu było jeszcze gorzej, bo aż 1:4. Oby teraz w konfrontacji z Molde było inaczej.

Michał Zichlarz

Historia meczów polsko-norweskich w europejskich pucharach (PEMK/LM, PZP, PMT/PUEFA/LE/LKE)

1975/76 - PZP - 1/16 - FK Skeid - Stal Rzeszów - 1-4, 0-4
1981/82 - PZP - 1/16 - Vålerengens IF - Legia Warszawa - 2-2, 1-4
1985/86 - PUEFA - 1/32 - Legia Warszawa - Viking FK - 3-0, 1-1
1995/96 - LM - G - Legia Warszawa - Rosenborg BK - 3-1, 0-4
2003/04 - PUEFA - II - Valerengens IF - Wisła Kraków - 0-0, 0-0 k. 4-3
2009/10 - LE - E3 - Fredrikstad FK - Lech Poznań - 1-6, 2-1
2012/13 - LE - E4 - Legia Warszawa - Rosenborg BK - 1-1, 1-2
2013/14 - LM - E3 - Molde FK - Legia Warszawa - 1-1, 0-0
2017/18 - LE - E2 - FK Haugesund - Lech Poznań - 3-2, 0-2
2021/22 - LM - E1 - FK Bodo/Glimt - Legia Warszawa 2-3, 0-2
2022/23 - LKE - 1/16 - FK Bodo/Glimt - Lech Poznań - 0-0, 0-1
2023/24 – LKE – 1/16 – Molde FK – Legia Warszawa – 3:2, 3:0
2024/25 – LM – E3 – Jagiellonia Białystok – Bodo/Glimt – 0:1, 1:4
2024/25 – LK – G – Jagiellonia Białystok – Molde FK

Bilans: 26 meczy - 10-8-8 - 44-33 / jedenaście dwumeczów - osiem awansów polskich drużyn (dodatkowo jedna rywalizacja grupowa)
Źródło: 90minut.pl



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

W czwartkowy wieczór zabraknie na boisku podstawowego bramkarza Legii.

Czego się spodziewać?

Zespół Dynama Mińsk stanowi sporą niewiadomą, ale trener Legii zapewnia, że jego zespół jest odpowiednio przygotowany.

Kibice Legii 24 października pojawili się na meczu z TSC Baczka Topola. Weszli na stadion pomimo tego, że otrzymali zakaz wyjazdowy od UEFA. Zakaz został złamany, więc europejska federacja zareagowała i znów nałożyła na klub karę. Legia musi zapłacić 15 tysięcy euro grzywny, a kibice zostali ukarani kolejnym zakazem wyjazdowym, tym razem na mecz wyjazdowy z Omonią Nikozja, który odbędzie się 28 listopada. Europejska federacja nie przekazała dokładnie powodu, przez który fani „Wojskowych" nie będą mogli udać się na Cypr. W komunikacie UEFA napisała jedynie o „zakłócaniu spokoju" podczas meczu w Serbii.

Niezależnie od tej decyzji, Legia w czwartek rozegra kolejny mecz, na którym pojawią się kibice. Przed własną publicznością warszawianie zmierzą się z Dynamem Mińsk. Niewiele wiemy o białoruskim zespole, co zresztą też podkreślił Goncalo Feio podczas konferencji prasowej. - Analiza przeciwnika odbyła się tak samo, jak zawsze. Może z większą trudnością dotarliśmy do materiałów, ale mamy dużo kontaktów, dzięki którym udało nam się zdobyć nagrania, których potrzebowaliśmy. Tym razem nie mogliśmy odbyć obserwacji na żywo, natomiast przygotowanie do spotkania odbyło się zgodnie z planem - przekazał portugalski szkoleniowiec. Jakie więc trener Feio wysnuł wnioski po zapoznaniu się z trudno dostępnym materiałem do analizy? - Należy pochwalić Dynamo Mińsk za organizację gry. Nasi najbliżsi przeciwnicy potrafią zamknąć dostęp do własnej bramki. Mają siedemnaście czystych kont w lidze. Oczywiście nie jest to najmocniejsza liga w Europie, ale spójrzmy na ich wyniki z innymi rywalami w Lidze Konferencji. Dwie przegrane: z Anderlechtem 0:1 i Hearts 1:2. To są minimalne porażki. Są bardzo zdyscyplinowani, potrafią bronić i takiego rywala się spodziewamy. Obraz tej drużyny w lidze jest inny niż w Europie. Na własnym podwórku kontrolują grę, a w Europie bardziej liczą na kontry – przekazał Goncalo Feio.

Pozytywnie nastawiony do czwartkowej rywalizacji jest Marc Gual. Hiszpan, który w tym sezonie nie imponuje formą strzelecką (zaledwie 2 trafienia w lidze), chce w końcu wpisać się na listę strzelców w europejskich pucharach. Co prawda zdobył 4 gole w meczach kwalifikacyjnych, ale aż trzy z nich padły w starciu z amatorskim zespołem Caernarfon. Zmagania w głównej fazie Ligi Konferencji wiążą się z grą na znaczenie wyższym poziomie. – Jesteśmy skupieni na sobie. Wiemy, jak chcemy zagrać. Musimy kontynuować naszą dobrą formę i prezentować się tak, jak w ostatnich spotkaniach. Nie ma dla nas znaczenia to, z jakim przeciwnikiem gramy. Rywal zawsze ma oglądać taką Legię, jaką chcemy być – powiedział napastnik, król strzelców z sezonu 2022/23.

Jak przekazywano po weekendzie, z pewnością w starciu z białoruskim zespołem zabraknie na murawie Maxiego Oyedele, który doznał urazu stawu skokowego. Trener Legii poinformował, że będzie musiał poradzić sobie także z absencją innego kluczowego gracza. – Kacper Tobiasz nie będzie mógł zagrać. Ma pęknięty palec po kopnięciu w dłoń w meczu z Widzewem Łódź. Nie będzie w stanie nam pomóc i zobaczymy, jak ta sytuacja się rozwinie – stwierdził krótko 34-letni trener Legii. Nadal poza treningiem jest Juergen Elitim, który przechodzi rehabilitację, a dopiero od nowego roku ma zacząć treningi z drużyną.

Kacper Janoszka

Czwartek, 7 listopada, godz. 18.45

■ **Legia Warszawa – Dynamo Mińsk**

Sędzia Atilla Karaoglan (Turcja)

Decyzje kartkowe

Komisja Ligi otrzymała po ostatniej kolejce ligowej odwołanie wniesione przez Legię Warszawa w sprawie żółtej kartki dla Goncalo Feio. Protest po wyrażeniu opinii przez Kolegium Sędziów został oddalony, podobnie jak odwołanie od żółtej kartki dla Bartosza Kapustki. Oznacza to, że podczas najbliższego meczu w ekstraklasie z Lechem Poznań portugalski szkoleniowiec nie będzie mógł wspierać zespołu zza linii bocznej, ponieważ była to jego czwarta żółta kartka w sezonie. Zastąpi go jeden z jego asystentów – Inaki Astiz, Emanuel Ribeiro lub Grzegorz Mokry. Komisja Ligi zdecydowała się natomiast zaakceptować protest złożony przez Lecha Poznań, który dotyczył czerwonej kartki dla Michała Gurgula. Defensor przez błąd sędziów otrzymał bezpośrednią czerwoną kartkę. Ostatecznie została ona anulowana, dzięki czemu 18-latek będzie mógł wystąpić w niedzielę przy Bułgarskiej.

(kaj)

3. KOLEJKI LIGI KONFERENCJI

7 listopada

Vikingur – Borac Banja Luka (15.30), Gent – Omonia, HJK – Olimpija Lublana, Pafos – Astana, Petrocub – Rapid, Shamrock – The New Saints, Baczka Topola – Lugano (wszystkie o godz. 18.45), APOEL – Fiorentina, Betis – Celje, Chelsea – Noah, Djugarden – Panathinaikos, Kopenhaga – Basaksehir, Guimaraes – Mlada Bolesław, Hearts – Heidenheim, Larne – St. Gallen, LASK – Cercle Brugge (wszystkie o godz. 21.00).

1. Chelsea	2	6	8:3
2. Fiorentina	2	6	6:2
3. Legia	2	6	4:0
Lugano	2	6	4:0
5. Guimaraes	2	6	5:2
6. Jagiellonia	2	6	4:1
Hearts	2	6	4:1
8. Rapid	2	6	3:1
Heidenheim	2	6	3:1
10. Shamrock	2	4	5:2
11. Borac	2	4	2:1
12. Cercle	2	3	7:5
13. Celje	2	3	6:4
14. Pafos	2	3	4:2
Molde	2	3	4:2
Molde	2	3	4:2
Omonia	2	3	4:2
17. Olimpija	2	3	3:2
18. Noah	2	3	2:1
19. The New Saints	2	3	2:2
20. Gent	2	3	4:5
21. Astana	2	3	1:2
22. Vikingur	2	3	3:5
23. HJK	2	3	1:3
24. Djurgarden	2	1	3:4
25. Kopenhaga	2	1	2:3
26. APOEL	2	1	1:2
Betis	2	1	1:2
28. LASK	2	1	2:4
29. Panathinaikos	2	1	2:5
30. Dynamo Mińsk	2	0	1:3
31. Mlada	2	0	0:3
32. Borac	2	0	0:4
33. Basaksehir	2	0	2:7
34. Petrocub	2	0	2:7
35. St. Gallen	2	0	4:10
36. Larne	2	0	1:7

1-8 – 1/8 finału, **9-24** – play off

4. KOLEJKA LIGI EUROPY

■ **Besiktas – Malmo 2:1 (0:0)**
1:0 – Muci (76), 2:0 – Kilicsoy (85), 2:1 – Rieks (90+5)

7 listopada

Bodo/Glimt – Karabach, Eintracht – Slavia, Elfsborg – Braga, FCSB – Midtjylland, Galatasaray – Tottenham, Ludogorec – Athletic, Nice – Twente, Olympiakos – Rangers, Royal Union SG – Roma (wszystkie o godz. 18.45), Ajax – Maccabi Tel Aviv, AZ Alkmaar – Fenerbahce, Dynami Kijów – Ferencvaros, Viktoria Pilzno – Sociedad, Lazio – Porto, Manchester United – PAOK, RFS – Anderlecht, Hoffenheim – Lyon (wszystkie o godz. 21.00).

1. Lazio	3	9	9:1
2. Tottenham	3	9	6:1
3. Anderlecht	3	9	6:2
4. Ajax	3	7	8:1
5. Galatasaray	3	7	9:6
6. Eintracht	3	7	7:4
7. Midtjylland	3	7	4:1
8. Athletic	3	7	4:1
9. Bodo/Glimt	3	7	5:3
10. Lyon	3	6	6:2
11. Rangers	3	6	7:4
12. Olympiakos	3	6	4:2
13. FCSB	3	6	5:5
14. Besiktas	4	6	4:8
15. Fenerbahce	3	5	4:3
16. Porto	3	4	7:6
17. Slavia	3	4	3:2
18. Sociedad	3	4	4:4
19. Hoffenheim	3	4	3:3
20. Roma	3	4	2:2
21. Viktoria	3	3	5:5
22. Manchester United	3	3	5:5
23. Elfsborg	3	3	6:7
24. Ferencvaros	3	3	3:4
25. Alkmaar	3	3	3:5
26. Malmo	4	3	3:6
27. Braga	3	3	3:6
28. Twente	3	2	2:4
29. Royale Union	3	1	1:3
30. PAOK	3	1	3:6
31. RFS	3	1	3:7
32. Nice	3	1	2:6
33. Ludogorec	3	1	0:4
34. Maccabi	3	0	2:6
35. Dynamo Kijów	3	0	0:6
36. Karabach	3	0	1:8

1-8 – 1/8 finału, **9-24** – play off

Sport 81ea016bf5

4. KOLEJKA LIGI MISTRZÓW

■ **Crvena zvezda Belgrad – Barcelona 2:5 (1:2)**
0:1 – Martinez (13), 1:1 – Katompa Mvumpa (27), 1:2 – Lewandowski (43), 1:3 – Lewandowski (53), 1:4 – Raphinha (55), 1:5 – Lopez (76), 2:5 – Milson (84)
CRVENA ZVEZDA: M. Ilić – Seol, Djiga, Spajić, Rodić (59. Milson) – Katompa Mvumpa, Krunić, Kanga (72. Dalcio), Elsnik, Maksimović (72. L. Ilić) – Ndiaye. **Trener** Vladan MILOJEVIĆ
BARCELONA: Pena – Kounde, Cubarsi (67. Dominguez), Martinez, Martin – de Jong (68. Gavi), Casado – Yamal, Pedri (58. Olmo), Raphinha (58. Lopez) – Lewandowski (78. Victor). **Trener** Hansi FLICK.

■ **Club Brugge – Aston Villa 1:0 (0:0)**
1:0 – Vanaken (52)

■ **Szachtar Donieck – Young Boys Berno 2:1 (2:1)**
0:1 – Imeri (27), 1:1 – Zubkow (31), 2:1 – Sudakow (41)

■ **Sparta Praga – Stade Brestois 1:2 (0:1)**
0:1 – Fernandes (37), 0:2 – Kairinen (79, sam.), 1:2 – Olatunji (90+2)

■ **Bayern Monachium – Benfica (0:0)**
1:0 – Musiala (67)

■ **Feyenoord Rotterdam – RB Salzburg 1:3 (0:1)**
0:1 – Konate (45+2), 0:2 – Konate (58), 1:2 – Moussa (81), 1:3 – Guindo (86)

■ **Inter Mediolan – Arsenal 1:0 (1:0)**
1:0 – Calhanoglu (45+3)

■ **PSG – Atletico Madryt 1:2 (1:1)**
1:0 – Zaire-Emery (14), 1:1 – Molina (18), 1:2 – Correa (90+3)

■ **Stuttgart – Atalanta 0:2 (0:0)**
0:1 – Lookman (51), 0:2 – Zaniolo (88)

1. Liverpool	4	12	10:1
2. Sporting	4	10	9:2
3. Monaco	4	10	10:4
4. Brestois	4	10	9:3
5. Inter	4	10	6:0
6. Barcelona	4	9	15:5
7. Dortmund	4	9	14:6
8. Aston Villa	4	9	6:1
9. Atalanta	4	8	5:0
10. Man. City	4	7	10:4
11. Juventus	4	7	7:5
12. Arsenal	4	7	3:1
13. Leverkusen	4	7	6:5
14. Lille	4	7	5:4
15. Celtic	4	7	9:9
16. Dinamo	4	7	10:12
17. Bayern	**4**	**6**	**11:7**
18. Real M.	4	6	9:7
19. Benfica	**4**	**6**	**7:5**
20. Milan	4	6	7:6
21. Feyenoord	4	6	7:10
22. Brugge	4	6	3:6
23. Atletico	4	6	5:9
24. PSV	4	5	7:5
25. PSG	4	4	3:5
26. Sparta	4	4	5:8
27. Stuttgart	4	4	3:6
28. Szachtar	4	4	2:5
29. Girona	4	3	4:8
30. Salzburg	4	3	3:10
31. Bologna	4	1	0:5
32. Lipsk	4	0	4:9
33. Sturm	4	0	1:6
34. Young Boys	4	0	1:11
35. Crvena zvezda	4	0	4:16
36. Slovan	4	0	2:15

1-8 – awans, **9-24** – baraże, **25-36** – odpadnięcie

Do setki tylko jeden!

Robert Lewandowski strzelił wczoraj swojego 98. i 99. gola w Lidze Mistrzów!

LIGA MISTRZÓW

Polski napastnik się nie zatrzymuje. W meczu z Crveną zvezdą Belgrad, który Barcelona wygrała 5:2, Lewandowski podtrzymał kapitalną formę. Dwukrotnie wpisał się na listę strzelców z rywalem, którego zna jeszcze z czasów gry w Bayernie Monachium.

26 listopada – do zaznaczenia

Wówczas – w fazie grupowej Champions League przed pięcioma laty – zdobył z nim jedną, a potem 4 bramki. Wczoraj znajdował się tam, gdzie napastnik być powinien! W 43 minucie dobił do siatki uderzenie Raphinhi, które trafiło w słupek, zaś w 53 minucie wykorzystał w „szesnastce" dograne przez Julesa Kounde z prawej flanki. Dzięki temu „Lewy" ma w Lidze Mistrzów strzelonych 99 goli, goniąc – rzecz jasna – niewystępujących już w Europie Lionela Messiego (129) i Cristiano Ronaldo (140). Prześcignąć - raczej nikt go szybko nie prześcignie. Za Polakiem są bowiem Karim Benzema (90, gra poza Europą) oraz emeryci Raul (71) i Ruud van Nistelrooy (56), Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, niecodzienną granicę Lewandowski przekroczy 26 listopada. Wtedy Barcelona zagra u siebie z debiutantem Ligi Mistrzów Stade Brestois. Lekceważyć Francuzów Katalończycy jednak nie będą mogli, bo ci radzą sobie nadspodziewanie dobrze i po pokonaniu Sparty Praga mają już 10 punktów, znajdując się - ponad „Barcą" - w ścisłej czołówce!


Fot. PAP/EPA

Nawet w ten sposób można zdobyć bramkę w Champions League, co udowodnił Robert Lewandowski.

Głupota Aston Villi

Wczoraj grali też inni Polacy. Przełamał się w końcu RB Salzburg z Kamilem Piątkowskim na boisku, pokonując 3:1 Feyenoord. Polski defensor zagrał kolejne dobre spotkanie. W meczu z Arsenalem długie minuty cierpiał Inter Mediolan, gdzie ponad godzinę zaliczył Piotr Zieliński (u londyńczyków na ławce siedział Jakub Kiwior). Mistrzowie Włoch wygrali 1:0 po karnym wykorzystanym przez Hakana Calhanoglu. Na nieszczęściu kolegi skorzystał natomiast Łukasz Łakomy w Young Boys Berno, meldując się na murawie w 33 minucie przegranego 1:2 starcia z Szachtarem Donieck.

Warto także wspomnieć, w jak idiotyczny sposób pierwsze potknięcie w LM zaliczyła Aston Villa (bez kontuzjowanego Matty'ego Casha). Na początku drugiej połowy Emiliano Martinez rozpoczął grę od bramki i podał króciutko do stojącego obok Tyrone'a Mingsa. Ten nie zorientował się, że kolega wznowił grę i... chwycił piłkę, odrzucając ją Argentyńczykowi! Decyzja sędziego była oczywista – karny dla Club Brugge, którego wykorzystał Hans Vanaken. W belgijskiej drużynie cały mecz na ławce spędził Michał Skóraś.

Piotr Tubacki

KRÓTKA PIŁKA

SZYBKI ZJAZD

■ Wyjątkowo szybko przebiegł wczorajszy zjazd Polskiego Związku Piłki Nożnej w Warszawie, ostatni przed przyszłorocznymi wyborami na prezesa. Walne Zgromadzenie Sprawozdawcze Delegatów PZPN, zorganizowane w jednym z warszawskich hoteli, rozpoczęło się przed południem, a zakończyło niewiele ponad dwie godziny później. Opozycji na razie nie widać. "Sam byłem zaskoczony, że nie było dzisiaj żadnych +negatywów+. Trzeba się cieszyć" - powiedział prezes Cezary Kulesza.
Na tak krótki czas obrad wpłynął również fakt, że w środę niewielu działaczy było chętnych do dyskusji. Taki punkt planowano tradycyjnie w środku i pod koniec obrad, lecz w pierwszym przypadku nikt nie zgłosił się do zabrania głosu. Porównując ze wszystkimi poprzednimi zjazdami - rzecz nie do pomyślenia... W zjeździe brało udział 111 ze 118 delegatów. Wśród gości byli m.in. przedstawiciele UEFA i FIFA, a także selekcjoner reprezentacji Polski Michał Probierz.
Podczas Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczego przyjęto sprawozdanie finansowe zarządu za 2023 rok. PZPN pochwalił się zyskiem netto w wysokości 4,5 mln zł, który jednak jest znacznie mniejszy niż zysk za 2022, gdy wyniósł prawie 73 mln zł. Jak wytłumaczono, ogromny wpływ na zysk PZPN za 2022 rok miała premia za udział w mistrzostwach świata w Katarze (85 mln zł), tymczasem w 2023 roku "nie było dużej imprezy". Wzrosły natomiast zyski ze sprzedaży biletów, głównie na mecze reprezentacji Polski - łącznie 61,2 mln zł. To wzrost o 8,5 mln w porównaniu z 2022. Większe są również wpływy od sponsorów - 192,7 mln zł.

WYGRAŁ PROCES, CITY MUSI ZAPŁACIĆ

■ Francuski piłkarz Benjamin Mendy, uniewinniony w ubiegłym roku z zarzutów o gwałt i napaść seksualną, wygrał w wczoraj w Wielkiej Brytanii proces z Manchesterem City i otrzyma od klubu Premier League odszkodowanie z tytułu zaległych wynagrodzeń. Benjamin Mendy, występujący obecnie w barwach drugoligowego francuskiego klubu FC Lorient zażądał w pozwie od Manchesteru City 11,5 mln funtów (13,8 mln euro) za wynagrodzenie które klub przestał mu wypłacać w okresie od postawienia aktu oskarżenia do tymczasowego aresztowania w sierpniu 2021 roku i wygaśnięcia kontraktu w czerwcu 2023 roku.
Piłkarz otrzyma większość niewypłaconego wynagrodzenia, orzekł trybunał pracy w Manchesterze. Kwota będzie musiała zostać obliczona przez Benjamina Mendy'ego i Manchester City lub ustalona na późniejszym przesłuchaniu, jeśli strony nie osiągną porozumienia.
Zgodnie z wyrokiem trybunału piłkarz "jest uprawniony do odzyskania części, ale nie całej żądanej przez niego sumy". Kiedy Benjamin Mendy nie przebywał w areszcie tymczasowym, był "gotowy i chętny" do pracy, ale nie pozwalano mu na to" – stwierdziła sędzia Joanne Dunlop. "W tych okolicznościach oraz wobec braku w umowie upoważnienia pracodawcy do wstrzymania wypłaty wynagrodzenia, miał on prawo do otrzymania wynagrodzenia" – dodała Dunlop. W styczniu 2023 roku sąd uniewinnił Benjamina Mendy'ego z sześciu zarzutów gwałtu i jednego napaści na tle seksualnym. W lipcu tego samego roku w innym procesie został oczyszczony z siódmego zarzutu gwałtu i usiłowania gwałtu. W październiku przed sądem pracy piłkarz oświadczył, że musi pożyczyć pieniądze od byłych kolegów z drużyny, aby pokryć koszty prawne i alimenty. "Manchester City w żadnym momencie mnie nie przeprosił ani nawet nie przyznał, że ich działania kosztowały mnie prawie wszystko" – powiedział Mendy. Francuz zarabiał 500 000 funtów miesięcznie, grając w City. Klub przestał wypłacać pensję po postawieniu mu aktu oskarżenia, argumentując, że kontrola sądowa towarzysząca temu środkowi, a także zawieszenie przez Angielską Federację Piłki Nożnej nie pozwalają mu już na wykonywanie zawodu piłkarza.

Sport 81ea016bf5

W przyjaznej atmosferze

Za dwa miesiące w Katowicach odbędzie się drugi turniej Spodek Super Cup.

Gdy w styczniu 2024 roku zorganizowano piłkarski turniej w Spodku, zapowiadano, że kolejna edycja wydarzenia odbędzie się za dwa lata. Tymczasem w środę, podczas konferencji prasowej, oficjalnie ogłoszono, że drugie w historii zmagania pod nazwą Spodek Super Cup odbędą się już 11 stycznia 2025 roku. - Świetny odbiór wydarzenia spowodował, że spotkamy się w kolejnym roku z rzędu – wytłumaczył swoją decyzję organizator przedsięwzięcia Grzegorz Górski.

Więcej drużyn

Jakie zespoły zobaczymy w styczniu 2025 roku w Spodku? – Zagra siedem drużyn, których grupy kibicowskie są zaprzyjaźnione. W turnieju weźmie udział GKS Katowice, Górnik Zabrze, Spartak Trnawa, Banik Ostrawa, JKS Jarosław, Wisłoka Dębica oraz ROW Rybnik. Stawkę uzupełnia drużyna Superbet (sponsor główny – red.), której kapitanem będzie Sławomir Peszko – przekazał Grzegorz Górski. Tym samym turniej będzie miał przyjazny charakter, podobnie jak poprzednia edycja. Stawka została dodatkowo powiększona o dwóch uczestników (w 2024 zagrali zawodnicy GKS-u, Górnika, Banika, ROW-u, Podbeskidzia Bielsko-Biała i FK Żeleziarne Podbrezova).

Zasady piłkarskich zmagań nie ulegną zmianie w porównaniu do tego, co widzieliśmy niespełna rok temu w katowickiej arenie. Boisko ze sztuczną nawierzchnią będzie miało wymiary 40x20m i zostanie otoczone bandami LED. W jednym zespole grać będzie czterech zawodników w polu oraz bramkarz. Piłkarze będą starali się strzelać gole do bramek o wymiarach 5x2m. Trenerzy podczas 20-minutowego meczu (bez zmiany stron) będą mogli przeprowadzić nieograniczoną liczbę zmian w systemie hokejowym.

Wzbogacona oferta

Podczas tego typu imprez ważni są przede wszystkim kibice. To oni mają sprawić, że atmosfera wydarzenia będzie wyjątkowa. Co dla nich – poza emocjami sportowymi – przygotują organizatorzy Spodek Super Cup? – Wzbogaceniu (w porównaniu do edycji 2024 – red.) ulegnie strefa fanzone, skierowana dla dzieci i młodzieży. Będzie także pokaz freestyle futbolu medalisty tegorocznych mistrzostw świata, odbędzie się koncert legendarnej grupy hip-hopowej , a na boisku głównym zorganizujemy konkursy z udziałem znanych osób. Do zakupu będą gadżety klubowe w sklepach dla fanów – zaznaczył organizator.

Kocham grać w hali

Na środowej konferencji prasowej pojawili się także przedstawiciele dwóch najważniejszych klubów, które będą uczestnikami turnieju. Lukas Podolski z Górnika Zabrze zapewnił, że postara się zagrać w nadchodzących zmaganiach w Spodku (w styczniu 2024 pojechał z częścią zawodników Górnika na turniej halowy do Niemiec). – Kocham grać w hali, mecze pięciu na pięciu. Cieszę się, że taki turniej mamy w Polsce, w Katowicach. To fajne wydarzenie i dobrze, że odbywa się co roku, bo to coś pięknego. W zimę jest przerwa, nie ma piłki nożnej, ludzie się nudzą i taki turniej jest ciekawą odmianą. Oby jak najwięcej klubów brało udział w takich inicjatywach. Chciałbym, żeby w całej Polsce, a nie tylko na Śląsku, odbywały się takie turnieje – przekazał mistrz świata z 2014 roku.

Jego przeciwnikiem podczas styczniowych zmagań będzie Adrian Błąd z GKS-u Katowice, który już brał udział w Spodek Super Cup. - Pierwszą edycję rozgrywaliśmy w zupełnie innych nastrojach. Dzisiaj jesteśmy klubem ekstraklasowym – przypomniał 33-latek. – Gdy graliśmy ostatnio w Spodku, byliśmy pod ogromnym wrażeniem tego, jak wyglądało wydarzenie. Mam nadzieję, że liczba kibiców, która wypełni Spodek, zobliguje nas do tego, żeby turniej dla wszystkich był udany. A nie ma się co oszukiwać – każdy chce wygrywać - zaznaczył.

Kacper Janoszka



Fot. PressFocus

Zaledwie po 12 miesiącach piłkarskie emocje znów zawitają do Spodka.



Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

W poniedziałek Sebastian Milewski zastąpił kontuzjowanego Mateusza Kowalczyka.

W poszukiwaniu goli

Po meczu z Koroną główny wniosek jest prosty - GKS musi poprawić skuteczność.

Poniedziałkowy mecz z Koroną Kielce piłkarze GKS-u Katowice z pewnością chcieliby wymazać z pamięci. W końcu byli na boisku drużyną znacząco lepszą, a mimo to nie zdobyli nawet punktu. Widoczna była ogromna złość, ponieważ GieKSa przegrała już trzeci mecz z rzędu. Jednym z zawodników, który dość niespodziewanie pojawił się na boisku w poniedziałkowy wieczór, był pomocnik Sebastian Milewski. Zastąpił on już w pierwszej połowie kontuzjowanego Mateusza Kowalczyka, zaraz po tym, jak Korona strzeliła bramkę z rzutu karnego, doprowadzając do wyrównania.

Łatwo stracone gole

Milewski robił wiele, był nawet jednym z kluczowych graczy w bardzo dobrej akcji w drugiej połowie – wbiegł w pole karne, wystawił piłkę do Adama Zrelaka, ale ten nie był w stanie umieścić jej w siatce. Tym bardziej musiało go zaboleć, gdy kielczanie w ostatnich minutach wyszli na prowadzenie. - Szkoda straconych bramek, bo Korona zdobyła je w łatwy sposób - mówił po spotkaniu 26-letni pomocnik.

Pierwszy raz przyjezdni trafili po rzucie karnym, do którego w ogóle nie powinno dojść. Przy drugiej straconej bramce nikt z katowickiej defensywy nie potrafił wybić piłki po akcji Dawida Błanika. - Trzy urazy w trakcie meczu (Mateusza Kowalczyka, Bartosza Nowaka i Lukasa Klemenza – red.) też nam zaszkodziły. Mimo wszystko szczególnie w drugiej połowie dominowaliśmy, utrzymywaliśmy się przy piłce i konstruowaliśmy ciekawe akcje i było parę sytuacji, po których mogliśmy strzelić gola. Ostatecznie nie ustrzegliśmy się błędu, który zadecydował, że w ważnym spotkaniu przegrywamy u siebie. Musimy szybko wrócić na właściwą ścieżkę – komentował Milewski w rozmowie ze „Sportem".

Będzie jeszcze ciężej

Nie da się ukryć, że piłkarze GKS-u w ostatnich dniach nie sprawili, by kibice mogli poczuć powiew optymizmu. Wręcz przeciwnie - pojawia się coraz więcej znaków zapytania. Stratę punktów z Legią można było tłumaczyć bardzo dobrą postawą warszawian, ale już kolejne porażki - z Unią Skierniewice (III liga) w Pucharze Polski oraz z Koroną - są niezwykle trudne do wytłumaczenia. - Za nami ciężki tydzień, ale przed nami kolejne mecze. Każdy z nas musi się skupić na tym, żeby przygotować się jak najlepiej do kolejnej rywalizacji, bo prawdopodobnie będzie jeszcze cięższej, a my musimy być na to gotowi – zaznaczył były piłkarz m.in. Zagłębia Sosnowiec. Milewski się nie myli, bo przed katowickim zespołem rzeczywiście wymagające spotkanie. W sobotę katowiczanie zawitają do Krakowa, żeby zmierzyć się z rozpędzoną Cracovią, która zajmuje czwarte miejsce w tabeli. Jest się czego obawiać, bo dla drużyny Dawida Kroczka będzie to trzeci mecz z rzędu z beniaminkiem. Poprzednie dwa zakończyły się zwycięstwami „Pasów" (6:2 z Motorem i 2:1 z Lechią).

Milewski zaznacza, że do poprawy jest przede wszystkim determinacja w kończeniu akcji ofensywnych. - Musimy od siebie więcej wymagać i w końcowych minutach kończyć akcje bramkami. To już nie pierwszy mecz, gdy tak się dzieje. Gdybyśmy poprawili skuteczność, mielibyśmy kilka punktów więcej – zaznaczył 26-latek. Wiele wskazuje na to, że w najbliższym meczu w Krakowie Milewski pojawi się po raz drugi w tym sezonie w lidze w wyjściowej „jedenastce". Jego obecność na murawie będzie oczywiście zależna od stanu zdrowia Kowalczyka.

Kacper Janoszka

Bramki, narty i galeria

Z grą Taofeeka Ismaheela wiążą w Zabrzu duże nadzieje. Na razie Nigeryjczyk nie odpalił jeszcze na sto procent.

GÓRNIK ZABRZE

Pytany przez nas przed sezonem Lukas Podolski o to, kto jego zdaniem z wielu nowych graczy, którzy pojawili się w górniczym zespole latem, może zabłysnąć - jak w niedalekiej przeszłości Kanji Okunuki, Daisuke Yokota czy Lawrence Ennali - nie miał wątpliwości. Wskazał na 24-letniego Taofeeka Ismaheela. Na koncie piłkarza po 14 kolejkach na razie jest jedna bramka i jedna asysta. Co on sam mówi o grze w Polsce, Górniku i swojej postawie?

O swojej grze

- Najważniejsze dla mnie jest to, żeby drużyna wygrywała. Jasne, chciałbym zdobywać bramki, ale z drugiej strony najważniejsze są wyniki zespołu. Jeśli nie zdobywasz bramek, a wygrywamy, to jest przecież w porządku. Owszem, mam okazje, znajduję się w podbramkowych sytuacjach, ale rzeczywiście ich nie wykorzystuję. Nie chcę jednak nakładać na siebie jakiejś presji. Przymusu, że muszę trafić do siatki rywala. To nie pomoże. Wierzę, że przyjdzie takim moment, że zacznę zdobywać gole seryjnie.

Jest taka sportowa złość, jeśli nie wykorzystujesz okazji i zadajesz sobie wtedy pytanie: kiedy w końcu wpadnie? Gra jest OK, ale faktycznie potrzebuję też liczb. Mam nadzieję, że jak się przełamię i trafię do siatki, to potem będzie już tylko łatwiej.

O trenerze Urbanie

- Wygraliśmy wcześniej dwa mecze z rzędu, stajemy się coraz lepszym zespołem. Dla mnie ważne jest też to, że mam zaufanie ze strony naszego trenera. Staram się robić wszystko, żeby odwdzięczyć się szkoleniowcowi za zaufanie dobrą grą i liczbami. W końcu muszę trafić! Może w kolejnym spotkaniu trafię dwa razy i pójdzie z górki.

O Górniku

- Trzeba iść krok po kroku, mecz za meczem. Ten z Jagiellonią mógł być takim wyznacznikiem, w którym kierunku zmierzamy. Nie gramy już w pucharach, skupiamy się tylko na ligowych rozgrywkach. Nie ma co stawiać sobie jakichś celów na koniec, trzeba myśleć o tym, co jest teraz, o każdym kolejnym spotkaniu.

O życiu w Polsce

- Nie wychodzę z domu, nie ma dla więc mnie różnicy w tym, że jestem teraz tutaj, a wcześniej byłem w Norwegii czy Belgii. Raz byłem jedynie w Katowicach, zwiedziłem galerie handlowe i... tyle. W Zabrzu jest tak samo. Mieszkam blisko stadionu i mam blisko na trening, jak chcę to sam mogę potrenować. Moje ulubione miejsce? To galeria Platan (śmiech). Też w sumie jest położona blisko stadionu.



Fot. Tomasz Jastrzebowski/Pressfocus.pl

Kibice i koledzy z drużyny mocno liczą na kolejne dobre występy i bramki Taofeeka Ismaheela.

O ekstraklasie

- Liga jest wymagająca, nie gra się łatwo. Gra się tu z zespołami, które ustawiają się nisko w obronie i niewiele można zdziałać. Są też jednak mecze, jak z Widzewem Łódź, że na boisku jest sporo miejsca i wtedy rzeczywiście można pograć. Z Widzewem zresztą mogłem zdobyć gola... Co do ekstraklasy, to nie podzielam opinii, że jest słaba. Trzeba się tutaj postarać. W Norwegii, gdzie grałem wcześniej, są cztery czy pięć drużyn, na których terenie właściwie nie można zwyciężyć. No, chyba że masz szczęście. W ekstraklasie jest pod tym względem inaczej.

O swoich marzeniach

Byłem w Anglii na wizie studenckiej. To było w czasach gdy studiowałem biznes w colege'u. Czy byłbym w stanie kupić Górnika? Raczej nie (śmiech). Gra w Premier League? Wierzę że mi się uda! Tam trzeba wiele biegać, walczyć, a to coś, co mi odpowiada, co mnie charakteryzuje. Futbol polega na bieganiu, ale muszę podkreślić, że w innej - technicznej - grze też potrafię się odnaleźć. Nie mam jakiegoś ulubionego klubu. Oglądam Liverpool, Arsenal, przyglądam się zawodnikom o podobnym profilu do mojego. Jak się zachowują, co robią.

O reprezentacji Nigerii

- W październikowych meczach w eliminacjach Pucharu Narodów Nigeryjczycy grali bardzo dobrze. Mamy grupę naprawdę dobrych zawodników z Ademolą Lookmanem na czele. Ostatnio w Libii zostali przetrzymani na lotnisku i nie zagrali. Jak to skomentuję? To Afryka, tam wszystko może się zdarzyć (śmiech). Czy za nią tęsknię? Oczywiście. Tutaj czasami latem jest jak w domu, ale to oczywiście nie to samo. Lądujesz w Afryce, wychodzisz z samolotu i od razu czujesz wysoką wilgotność. Od razu jesteś spocony. Tam słońce jest inne.

O zimowych planach

Co zrobię po zakończeniu rozgrywek? Raczej nie wracam do Nigerii. Zostanę na miejscu, może nawet w Polsce, w Zabrzu. Lubię czasami pojeździć w miejsca, gdzie ludzie jeżdżą na nartach. Sam potrafię trochę zjeżdżać! Jasne, w kontrakcie jest klauzula, że musisz unikać niebezpiecznych sytuacji, ale jak stoisz na nartach na śniegu, to się przecież nic nie dzieje. Może spróbuję pojeździć tutaj? (uśmiech).

Michał Zichlarz

PODWÓJNY NELSON

Mizerny **wicemistrz**



BOGDAN NATHER

Nie będę gryzł się w język i powiem prosto z mostu - za wyniki na boisku w bieżącym sezonie piłkarze Śląska Wrocław powinni spalić się ze wstydu. Wicemistrzowi Polski nie przystoi bowiem być chłopcem do bicia, bezbronnym jak tarcza strzelnicza na poligonie, do której wszyscy bezkarnie walą bez opamiętania. W tej chwili drużyna z Oporowskiej, zajmująca w tabeli ostatnie miejsce, przypomina mi pięściarza, który wszystkie ciosy przeciwnika wyłapuje na szczękę oraz wątrobę i ledwo trzyma się na nogach. Po prostu wstyd! Uważam, że to już najwyższa pora, by przestać cackać się z zawodnikami Śląska, w obawie, że mogą się obrazić. A niech tam, niech się obrażają, skoro gołe fakty przemawiają przeciwko nim. Proponuję walnąć w nich z grubej rury i to nie za zamkniętymi drzwiami, w zaciszu gabinetów i szatni, lecz przy otwartej kurtynie, by kibice dowiedzieli się, że ich zwierzchnicy nie czekają na rozwój wydarzeń z założonymi rękami.

Może wtedy „panowie piłkarze" zrozumieją, że to nie przelewki, a pracodawca w przypadku niezadowalających efektów pracy może uderzyć ich po kieszeni. I nie sięgnie „po drobne", lecz kara musi być na tyle dotkliwa, by winowajcy to odczuli. To już nie te czasy, że „czy się stoi, czy się leży, 50 tysięcy się należy". Nie dam się nabrać na tanie chwyty po przegranych meczach, gdy piłkarze drużyny z Oporowskiej robią tak niewinne miny, że nawet anioł zostałby przy nich uznany za notorycznego przestępcę. Nie ze mną takie numery!

Bardzo szanuję trenera wrocławian Jacka Magierę, nie tylko za jego osiągnięcia jako piłkarza i trenera, ale również za wysoką kulturę osobistą. Niestety, w momentach kryzysowych jest to - moim zdaniem - wada. Odnoszą wrażenie, że w swoich wypowiedziach i komentarzach jest zbyt ostrożny, by broń Boże kogoś nie obrazić. A powinien walnąć pięścią w stół i wyłożyć dosadnie, co mu leży „na wątrobie". Tłumienie tego w sobie zazwyczaj przynosi odwrotny skutek od zamierzonego, bo podwładni najczęściej traktują to jako słabość trenera, a nie partnerskie traktowanie. To nie pora i miejsce na bezstresowe wychowanie (nawiasem mówiąc ktoś, kto wymyślił ten termin, naprawdę był oderwany od rzeczywistości), bo przecież nasze życie nie jest bezstresowe i trzeba się na wiele rzeczy „uodpornić". Mój nieżyjący już tata wychowywał mnie surową ręką, za dobre uczynki zbierałem pochwały i nagrody, za złe - spotykała mnie kara. Niekoniecznie cielesna, chociaż takowych też kilka razy doświadczyłem. I mogę to z dumą powiedzieć, że z tego powodu nie wyrosłem na bandytę.

Ewentualne zarzuty, że piłkarzom Śląska zbyt wysoko zawieszam poprzeczkę, traktuję jako przejaw ignorancji. Przecież nikt nie zmuszał ich do uprawiania piłki nożnej, nikt nie wymagał, by zdobyli wicemistrzostwo Polski i grali w europejskich pucharach. Zwykło się mówić „widziały gały, co brały", a ja powiem inaczej - chcieliście panowie profesjonalny rower, to teraz pedałujcie.

Amerykanie mają takie powiedzenie: „Porażka jest gorsza niż śmierć, albowiem z porażką musisz żyć". Może i przesadzają, ale piłkarze z Oporowskiej powinni sobie tę maksymę przyswoić. Bo gdy spadną do 1. ligi, nikt nie będzie po nich płakał. W każdym razie nie niżej podpisany.



Fot. Damian Kościesza/PressFocus

Mikael Ishak w dalszym ciągu będzie straszył bramkarzy przeciwnika.

Zadowolony Szwed

Bramkostrzelny napastnik Mikael Ishak podpisał z „Kolejorzem" nowy kontrakt, który wygaśnie 30 czerwca 2027 roku.

LECH POZNAŃ

Trudno w tej chwili wyobrazić sobie drużynę trenera Nielsa Frederiksena bez Mikaela Ishaka. Doskonale zdawali sobie z tego sprawę działacze „Kolejorza" i przekonali 31-letniego Szweda do przedłużenia kontraktu z klubem z Bułgarskiej. Słowo stał się ciałem we wtorek i aktualny kontrakt z Lechem bramkostrzelnego napastnika wygaśnie dopiero 30 czerwca 2027 roku.

Najskuteczniejszy obcokrajowiec

Mikael Ishak dołączył do „Niebiesko-białych" latem 2020 roku i podpisał, podpisując trzyletni kontrakt. Jesienią 2022 roku pojawiły się spekulacje, że Szwed prawdopodobnie pożegna się z Lechem. Tymczasem w trakcie otwarcia Centrum Badawczo-Rozwojowego we Wronkach klub z Bułgarskiej ogłosił, że napastnik zostanie do końca czerwca 2025 roku. Kolejne negocjacje z doświadczonym napastnikiem, który na dodatek pełni funkcję kapitana zespołu, dobiegły końca we wtorek po południu. - „Mika" raz jeszcze nam zaufał, doskonale czuje się z rodziną w Poznaniu i mamy nadzieję, że dołoży kolejne piękne rozdziały do historii, którą już tutaj napisał - stwierdził dyrektor sportowy „Kolejorza", Tomasz Rząsa. - O jego wartości sportowej nie trzeba przekonywać. To świetny napastnik, który na murawie pracuje dla drużyny, a przy tym jest niezwykle pożyteczny w polu karnym przeciwnika. Już w tym momencie jest najskuteczniejszym obcokrajowcem w historii Lecha, a jestem przekonany, że jego rekordy strzeleckie zostaną jeszcze wyśrubowane i pomoże nam w osiągnięciu sukcesów.

Wejście z przytupem

Do tej pory Mikael Ishak w koszulce „Kolejorza" rozegrał 112 meczów w ekstraklasie i 60 razy wpisał się na listę zdobywców bramek. Oprócz tego 8 goli strzelił w Lidze Europy i tyle samo w Lidze Konferencji Europy oraz jednego w rundzie eliminacyjnej Ligi Mistrzów. Daje to łącznie 77 trafień we wszystkich rozgrywkach.

Szwed rozpoczął przygodę z Lechem od eliminacji europejskich pucharów, w których Lechici ograli m.in. cypryjski Apollon Limassol 5:0. Po wygranej z belgijskim Charleroi 2:1 świętowali awans do fazy grupowej Ligi Europy. Łącznie Ishak wówczas strzelił 8 goli, co pozwoliło mu zostać królem strzelców edycji 2020/21 tych rozgrywek, ex equo z Harrym Kanem z angielskiego Tottenhamu Hotspur. Kolejny sezon przyniósł mistrzostwo Polski na 100-lecie klubu, a Ishak pełniący honory kapitana drużyny podniósł puchar za wygranie rozgrywek PKO BP Ekstraklasy. Odegrał zresztą wówczas niezwykle ważną rolę w rozgrywkach, bo zdobył 18 bramek. Kolejne miesiące były naznaczone historycznym wynikiem europejskim, bo „Niebiesko-biali" po raz pierwszy awansowali do ćwierćfinału; w Lidze Konferencji Europy odpadli dopiero w ćwierćfinale z włoską Fiorentiną (1:4, 3:2).

Świetlana przyszłość?

Jak wspomniał wcześniej Tomasz Rząsa, obecnie 31-latek jest najskuteczniejszym obcokrajowcem w historii klubu z Bułgarskiej. Walczy o miejsce na podium, na którym znajdują się Teodor Anioła (164 gole), Piotr Reiss (132) i Mirosław Okoński (90). Do tej pory Ishak rozegrał 149 meczów w Lechu, czyli strzela średnio 0,51 gola . - Jestem niesamowicie zadowolony i dumny z tego, że pozostanę częścią rodziny Lecha Poznań - przekonywał Mikael Ishak po złożeniu autografu pod nowym kontraktem. - Do przedłużenia umowy przekonało mnie wiele czynników, a jednym z nich jest fakt, że wraz z najbliższymi czujemy się w tym miejscu wyśmienicie. Moi synowie już grają w klubowej akademii, a żona jest tutaj bardzo szczęśliwa. Pełnię funkcję kapitana w świetnym zespole, który wspiera tysiące kapitalnych kibiców. Argumentów do związania się z klubem na dłużej było naprawdę mnóstwo. Za mną już ponad cztery lata w Lechu, był to czas wzlotów i upadków. Graliśmy w Lidze Europy, a w następnych latach zostaliśmy mistrzami Polski i napisaliśmy piękny rozdział w Lidze Konferencji Europy. Chcemy wspólnie kontynuować ten obiecujący projekt, przed nami jeszcze wiele pracy i myślę, że zmierzamy w odpowiednim kierunku. Mam nadzieję, że przede mną i drużyną świetlana przyszłość, w której będziemy zdobywać trofea i przynosić kibicom wiele radości.

Bogdan Nather

Czołg z Finlandii

Benjamin Kallman ma już na koncie dziewięć goli, czyli tyle, ile w całym poprzednim sezonie. Do wyrównania własnego rekordu brakuje mu pięciu.

Napastnik Cracovii dwoma dubletami z rzędu zgłosił aspiracje do walki o tytuł króla strzelców ekstraklasy. Wszystko wskazuje, że będzie to jego ostatni sezon nad Wisłą i karierę będzie kontynuował w lepszej lidze.

Prawa noga

Osiągająca w tym sezonie bardzo dobre rezultaty drużyna „Pasów" zawdzięcza je oczywiście pracy kilkudziesięciu osób, jednak jej motorem jest 26-letni Benjamin Kallman. Fin przewodzi klasyfikacji kanadyjskiej, gdzie sumują się zdobyte gole i asysty. Ma ich łącznie 15 – zdecydowanie najwięcej w lidze. Oznacza to, że trafił do siatki lub miał ostatnie podanie przy połowie bramek zdobytych przez podopiecznych Dawida Kroczka. Gdyby rozłożyć grę napastnika na czynniki pierwsze, znalazłoby się jeszcze kilka przykładów ważnego współudziału w innych trafieniach krakowian. Kallman pokonywał bramkarzy dziewięć razy, a swój dorobek znacznie powiększył w dwóch ostatnich kolejkach, kiedy zgarnął dublet z Motorem Lublin i Lechią Gdańsk. Te mecze były trampoliną na pozycję wicelidera klasyfikacji strzelców. Do Leandra Rochy z Radomiaka, który wyśmienicie zaczął sezon, ale przez minione półtora miesiąca już tylko raz pokonał bramkarza, traci zaledwie jednego gola. 25-krotny reprezentant Finlandii oddał w tym sezonie 29 strzałów, w tym 15 celnych. Skuteczność zamierza przede wszystkim prawej nodze, bo tylko jedną bramkę zdobył inną częścią ciała (dokładnie głową).

Dobrze zbudowany szybki

Trener Cracovii uważa go za najlepszego napastnika ekstraklasy. Kallman jest bardzo nieprzyjemny dla rywali, szkoleniowiec Jacek Zieliński, u którego stawiał pierwsze kroki w nowej dla siebie lidze, porównał go do czołgu. Jest to jednak bardzo szybki czołg, ponieważ w parze z dobrze zbudowaną sylwetką, przez co trudno go przepchać, nie stracił na dynamice. W jednym z meczów zmierzono mu prędkość biegu 34,43 km/h, co daje dziewiąty wynik wśród wszystkich piłkarzy, którzy biegali po boiskach w bieżących rozgrywkach. Zawodnik „Pasów" rozgrywa najlepszy czas od lat. Nikt już nie pamięta, gdy razem z Patrykiem Makuchem (dziś w Rakowie Częstochowa) mieli długie serie bez bramki. W Gdańsku wyrównał już swój wynik z poprzedniego sezonu i ma na koncie o trzy trafienia więcej niż w rozgrywkach 2022/23, kiedy debiutował w ekstraklasie. W ojczyźnie zdobył koronę króla strzelców w 2021 roku, kiedy finiszował z 14 trafieniami. Jeżeli do końca tego sezonu utrzyma skuteczność z 14 kolejek, to może zakończyć zmagania z około 20 bramkami.

Kontynuacja w innym kraju?

Kallmanem poważnie interesowała się Legia Warszawa i kibice klubu z ulicy Kałuży martwili się, że stracą asa na rzecz konkurenta. Jego umowa wygasa 30 czerwca i na razie nic nie zapowiada, by miał ją przedłużyć. Kilka tygodni temu, zaczepiony o nowy kontrakt, dyplomatycznie uciekał od odpowiedzi na pytanie o swoją przyszłość. Podkreślał, że skupia się na grze.

Portal „Meczyki" podał w tym tygodniu, że po sezonie napastnik może odejść do zagranicznego klubu. Jeżeli pod Wawelem wypełni kontrakt do końca, latem odejdzie za darmo. Dobry piłkarz z kartą w ręku będzie łakomym kąskiem na rynku transferowym. Umowę z nowym klubem, ważną od 1 lipca 2025, będzie mógł podpisać już 1 stycznia. Być może pojawi się opcja wcześniejszego wykupu go przez inny zespół i wtedy prezes Cracovii będzie musiał podjąć trudną decyzję: czy lepiej zarobić kilkaset tysięcy euro za zgodę na wcześniejsze odejście, czy lepiej mieć Fina do końca i z jego pomocą walczyć o czołowe lokaty.

Michał Knura



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Napastnik Cracovii ma ostatnio wiele powodów do okazywania radości.

Sport 81ea016bf5


Fot. Artur Kraszewski//Press Focus

Mateuszowi Szwochowi nie przeszkadza napięty terminarz „Niebieskich".

Twardo stąpają po ziemi

Ruch chce przedłużyć swoją zwycięską serię w meczu z Chrobrym, pamiętając jednak, jakie zagrożenie wiąże się z potencjalnym rozluźnieniem.

RUCH CHORZÓW

Po pięciu wygranych „Niebiescy" chcą zwyciężyć po raz szósty. Dzisiaj zmierzą się z Chrobrym Głogów, który otwiera strefę spadkową, co jednak o niczym nie świadczy. W końcu gdy Ruch grał ostatnio z ekipą z dołu tabeli, Stalą Stalową Wola, przegrał 0:2. – Pozytywne jest to, że się scalamy, ale dobre jest też to, że mamy złe doświadczenia. Mając taką serię i wskakując wyżej, może wkraść się bowiem rozluźnienie. Wiemy, co się wydarzyło w Legnicy i Stalowej Woli po dwóch zwycięstwach. Każdy jest świadomy, że nie możemy popełnić znów takiego błędu. To były trudne momenty, szczególnie w Stalowej Woli, więc twardo stąpamy po ziemi – powiedział trener chorzowian Dawid Szulczek.

Nie wypadają z rytmu

Termin spotkania jest dość dziwny, co jest spowodowane niedostępnością Stadionu Śląskiego w weekend. Ruch zakończy tym samym maraton 5 meczów, które rozegra(ł) w 18 dni. – Mnie to cieszy. Lubię grać mecze jak najczęściej, bo wtedy nie wypada się z rytmu, tym bardziej że mamy serię. Zrobimy wszystko, żeby ją podtrzymać, choć to nie będzie łatwy mecz; takich w tej lidze nie ma. Zagramy z pełnym zaangażowaniem i pełną pokorą – zaznaczył pomocnik Mateusz Szwoch. Napięty kalendarz wymusza szczególny tryb przygotowań.

– Poniedziałek był czasem regeneracji i treningu wyrównawczego. Każdy wykonywał swoje rzeczy na boisku i w siłowni. Mamy rozpiskę, w której analizujemy każdego indywidualnie pod kątem rozegranego meczu, treningów, osiąganych parametrów. Po czterech spotkaniach ta rozpiska jest najbardziej aktualna. Część boiskowa przez ok. 50 minut była taka sama dla wszystkich, którzy nie zagrali z ŁKS-em, ale to, co dzieje się potem, różni się. Inaczej pracuje Andrej Lukić, który zagrał cztery raz po 90 minut, a inaczej ci, którzy nie byli w wyjściowych jedenastkach, jak Szymon Karasiński czy Mateusz Chmarek – zdradził kulisy Szulczek.

Ciągle im mało

Chorzowianie są trochę zabiegani, ale gdy wygrywa się mecz za meczem, zmęczenie nie jest tak odczuwalne. – Mamy wiele pozytywnych bodźców. Osiągamy zwycięstwa nie grając jeszcze idealnych spotkań i to pokazuje, że mamy pole do progresu. Fajnie, że wygrywamy, ale musimy pracować nad tym, co jest do poprawy, a trochę tego jest – powiedział trener Ruchu, a w podobne tony uderzył Szwoch. – Pięć wygranych z rzędu – obojętnie z kim i obojętnie jak – robi wrażenie. Jesteśmy świadomi swoich plusów, ale też minusów. Nie ma jakiegoś huraoptymizmu i nie odlatujemy wysoko. Pokornie pracujemy i wiemy, że wszystkie zwycięstwa nie były przekonujące, ale naszym charakterem i zaangażowaniem dowieźliśmy je – podkreślił pomocnik, którego dobra gra miała wkład w to, że „Niebiescy" przesunęli się na 5. miejsce. Ciągle im jednak mało. – Chcieliśmy postawić ten krok jak najszybciej. Teraz tylko utrzymać się na tej lokacie i patrzyć jeszcze wyżej. Kiedy byliśmy na 10. miejscu, czołowa szóstka była celem, który trzeba jak najszybciej zrealizować i dobrze, że to się udało – dodał Szwoch.

Lewandowski w ataku

Z Chrobrym nie zagra rzecz jasna Patryk Sikora, a pod znakiem zapytania stoją występy Macieja Sadlok oraz Mo Mezghraniego. Ten pierwszy ostatnio grał z urazem, ten drugi został poobijany w Łodzi. – Fizjoterapeuci są dobrej myśli. Jeśli okaże się, że nie będą mogli zagrać, mamy zawodników, którzy czekają na swoją szansę – przyznał Szulczek. W kadrze meczowej powinien się już znaleźć Filip Starzyński, który już przed ŁKS-em trenował z kolegami. „Figo" może przydać się z Chrobrym, bo w Chorzowie spodziewają się, że rywal będzie preferował defensywne granie. Kreatywny pomocnik zawsze pomoże rozbijać szyki rywali. – Myślę, że Chrobry, szczególnie grając na wyjeździe, będzie większą część meczu się bronił, ale takie zespoły są groźne z kontry. Maz przodu dobrych zawodników, jak np. Mateusz Lewandowski, który niedawno do nich dołączył – analizował rywala Szwoch. Wspomniany Lewandowski, jak wskazuje nazwisko, jest najskuteczniejszym strzelcem głogowian. Zdobył 4 bramki w 6 występach.

Piotr Tubacki

Nagonka zwolniła tempo

Punkt zdobyty przez zespół Artura Skowronka w Krakowie wlał w serca tyskich kibiców kroplę nadziei.

Właściwie nic się nie zmieniło. GKS Tychy w meczu z Wisłą znowu nie strzelił gola, a seria spotkań bez zwycięstwa, licząc z pucharową porażkę z II-ligową Olimpią Grudziądz, urosła do dziesięciu! Ba, w tabeli podopieczni Artura Skowronka wykonali kolejny krok w dół i są już na granicy strefy spadkowej, mając tyle samo punktów co zajmujący 16. miejsce Chrobry, w dodatku głogowianie mają zaległy mecz do rozegrania. Mimo to punkt w Krakowie sprawił, że nagonka kibiców na trenera nieco zwolniła tempo.

Wśród komentarzy na oficjalnym fanpage klubu pojawił się tylko jeden wpis na „nie".

„Prawda w tej chwili jest taka: 1. Prawdopodobnie płacimy najwięcej za zdobytą bramkę we wszystkich profesjonalnych ligach. 2. Drużyna w tabeli szoruje prawie po dnie tak jak rezerwy. 3. Stadion jest pusty. Doprowadziliście do tego, że zaraz powstanie kolejny artykuł w ogólnopolskich mediach (nawet niedawno powstał program na yt że nawet kiełbasa w Tychach jest słaba). 4. Trener łapie serię już kilka tygodni, zaraz będziemy liczyć to w miesiącach. 5. Porażka w PP z niżej notowaną drużyną tracąc tyle bramek to skandal. Pozbawiliście kibiców radości chociażby z losowania kolejnej rundy. Tyle. Nie rozumiem tego, że jesteście w skowronkach po jednym punkcie w kolejnym meczu bez bramki. Podobno to bramki są solą futbolu jak punkty zdobywamy od święta. Jestem zdecydowanym przeciwnikiem pana Skowronka po tym, co pokazał do tej pory. Bo punktów i bramek jak nie było tak nie ma".

Już jest lepiej

Zdecydowanie więcej było tekstów z nadzieją w tle. „Jeszcze te strzały trenować, bo już jest lepiej", albo: „Źle nie zagrali i oby to był napęd na kolejne mecze", czy też: „Trenerze, taki GKS chcemy oglądać w każdym spotkaniu i może sobie Pan to nazywać DNA, czy jakkolwiek, ale dziś uwierzyłem, że możemy jeszcze coś w tej lidze podziałać".

- Potrzebujemy punktów – stwierdził na pomeczowej konferencji w Krakowie trener tyszan. – Potrzebujemy bardzo, żeby złapać komfort w tabeli. Z tej perspektywy nie jesteśmy zadowoleni z tego punktu. Jednak z drugiej strony widzę bardzo dużo pozytywów po tym spotkaniu i mam wrażenie, że jest to jakiś taki mały przełom w tym, żeby funkcjonować tak po prostu stabilnie. Myślę o tym, co zaprezentowaliśmy na boisku. Jestem przekonany, że piłkarze wreszcie zrozumieli, że tak można pracować w każdy weekend, w taki sposób tworzyć sytuacje, w taki sposób grając odważnie łapać płynność i łapać dużo radości z tego, że jest się piłkarzem, że można robić to, co się kocha na co dzień.

Żadnego lęku

Nie znaczy to, że patrząc w statystyki po meczu z Wisłą (tyszanie „wygrali": 12:9 w sytuacjach bramkowych, 6:4 w strzałach celnych i 13:9 w rzutach rożnych, a do tego walczyli z większym zaangażowaniem, o czym świadczy także rubryka: faule 21:8), Artur Skowronek zapomniał o pozycji GKS-u Tychy w tabeli.

- Myślę, że ta sytuacja, którą mamy, czyli jest ona lekko kryzysowa – tak bym to określił – powoduje, że w takich momentach tę radość się czasami zatraca – przyznał szkoleniowiec GKS-u Tychy. – Ale cieszę się, że piłkarze absolutnie nie pokazali żadnego lęku.

Mają do tego przekonanie

- Zawodnicy pokazali odwagę, pokazali determinację, pokazali to, co trenowaliśmy nie od wczoraj, a od paru tygodni, czyli wysoki pressing i na tak trudnym terenie, z rywalem z tak dużą jakością po prostu stworzyliśmy dobre sytuacje. Nawet - powiedziałbym -w niektórych momentach stuprocentowe. I tego szkoda, ale gratuluję piłkarzom, że idziemy tą drogą, że mają do tego przekonanie, tak samo jak cały sztab szkoleniowy i wierzę, że konsekwencja po prostu nam za chwilę odda punkty i poprawi miejsce w tabeli – zakończył Artur Skowronek.

Jerzy Dusik


Fot. Łukasz Sobala/Press Focus

Artur Skowronek podczas meczu tyszan z Wisłą.

Dokładanie do pieca

Trenerzy drugoligowca z Jastrzębia Zdroju zasypali swoich zawodników pochwałami po przegranym meczu!

GKS JASTRZĘBIE

W minioną niedzielę drużyna GKS-u Jastrzębie nie popisała się, przegrywając 0:1 z rezerwami ŁKS-u Łódź. Pal licho wynik, ale okoliczności porażki zakrawają na kpiny, a być może nawet mały skandal. Mianowicie podopieczni trenerów Patryka Szymika i Mateusza Wrany od 25 minuty grali z przewagą zawodnika, gdy za faul taktyczny został usunięty z boiska kapitan gości, Aleksander Ślęzak. Ten przywilej jastrzębianie stracili 50 minut później, gdy do szatni został odesłany Kacper Masiak. W tzw. międzyczasie (37 min) gospodarzom udało się stracić gola i nie zdołali tego zniwelować do końcowego gwizdka.

Okrutne komentarze

Nie będę pastwił się nad przegranymi, ale w internecie „do pieca dołożyli" kibice klubu z Harcerskiej, którzy nie pozostawili suchej nitki na „bohaterach" tego spektaklu; niektórzy wylali nawet wiadro pomyj na głowy piłkarzy oraz dyrektora sportowego. Oto niektóre z komentarzy kibiców: „Paraolimpijczycy z Jastrzębia stracili bramkę, grając w przewadze jednego zawodnika", „Trenerki podajcie się z Adasiem do dymisji, bo z tego chleba nie będzie, a wasze uzyskane papierki są dobre, ale do czegoś innego niż kierowanie zespołem", „To co nasi odwalili, to naprawdę śmiech na sali, jak można przegrać z rezerwą i młodymi piłkarzami z ŁKS - widać, że fajtłapy z GKS nie mają ambicji, mieli przewagę, ale nie szło, ludzie przecież te dziady są słabi fizycznie, oni w ogóle nie myślą, ten podaje do tamtego, ten zaraz piłkę straci, a idź pan w ch... z taką drużyną", „Adaś, kiedy odejdziesz z GKS-u? Twoje gwiazdeczki tak grają, tak świecą, że za chwilę będziemy w 3. lidze. To kiedy odchodzisz?", „Dno dna, już niżej upaść nie można, a jeszcze grając w przewadze młodzież z ŁKS-u strzela im bramkę!!!", „Ci wszyscy piłkarze wraz z całym zarządem nadają się do wywożenia gnoju na tym stadionie i niech biorą się stąd jak najszybciej".

Kuriozalne pochwały

W równie „wysokiej" formie co piłkarze byli obaj szkoleniowcy zespołu, czyli Patryk Szymik i Mateusz Wrana, którzy nie szczędzili... pochwał (!) swoim podopiecznym. - Ciężko powiedzieć coś mądrego po takim meczu - rozpoczął swój wywód Patryk Szymik. - Ten mecz rozpoczął się dla nas solidnie, zaczęliśmy od bardzo dobrej sytuacji już w 20 czy 30 sekundzie, gdzie mogliśmy otworzyć wynik spotkania. W pierwszej połowie wykreowaliśmy sobie jeszcze kilka dogodnych sytuacji, raz uratował rywali bramkarz, w drugim przypadku zabrakło centymetrów, by piłka wpadła do bramki. Czerwona kartka czasem pomaga, czasem utrudnia, przeciwnik po tej czerwonej kartce był dobrze zorganizowany, a my biliśmy głową w mur. Co do decyzji o czerwonej kartce dla nas nie będę się wypowiadał, bo nie jestem sędzią, ale była to lekka kontrowersja. Ogólnie z postawy zawodników jesteśmy zadowoleni, bo chłopcy chcieli, byli bardzo zaangażowani, do samego końca wierzyli, że możemy odwrócić losy spotkania. Zabrakło nam tego, co liczy się w piłce najbardziej, czyli bramek. Możemy dużo opowiadać, ale wynik, niestety, jest dla nas niekorzystny.

- Powiedzieliśmy po meczu chłopakom w szatni, że jesteśmy z nich mega dumni - dorzucił Mateusz Wrana. - To, jak funkcjonowali grając w jedenastu na jedenastu, czy w przewadze. Dochodziliśmy przecież do sytuacji strzeleckich. Duży ukłon w stronę chłopaków, jak to wszystko wyglądało na boisku. Jako trenerzy i kibice powinniśmy być z nich dumni, bo dobrze to wyglądało.

Krytyka koniecznością

W przeciwieństwie do obu szkoleniowców nie jestem dumny z postawy piłkarzy GKS-u Jastrzębie w tym meczu, bo grali słabo i dziwię się, że pod ich adresem padły pochwały. Czyżby trenerzy Szymik i Wrana bali się, że się na nich obrażą? Obaj szkoleniowcy są młodzi (31 i 32 lata), mają znikomy dorobek w tym fachu i dopiero pracują „na nazwisko", ale na litość boską jak można chwalić drużynę za przegrany mecz, zwłaszcza w takich okolicznościach? Znałem (niestety odeszli) i znam nadal wielu bardzo dobrych trenerów, którzy w życiu nie wypowiedzieli słowa pochwały, jeżeli ich zawodnicy zeszli z boiska pokonani. Bo niby za co? Za to, że ich podwładni biegali i walczyli? Nie róbmy sobie żartów z pogrzebu. Przecież to ich obowiązek, nie grają w piłkę hobbystycznie, za darmo. Tylko konstruktywna krytyka może pomóc drużynie, wyzwolić w piłkarzach tzw. sportową złość, w przeciwnym razie zawodnicy zostaną zagłaskani na śmierć. Skoro po porażce zbierają pochwały, to na co mogą liczyć po wygranym meczu? Na tytuł honorowego obywatela miasta?

Bogdan Nather



Fot. Arkadiusz Kogut/gksjastrzebie.com

Patryk Szymik był zadowolony z postawy swoich piłkarzy, mimo porażki z rezerwami ŁKS-u.

Podbeskidzie czeka na szefa

Do połowy listopada przyjmowane będą aplikacje kandydatów na stanowisko prezesa bielskiego klubu. Walkę o stanowisko zadeklarował Bartosz Sarnowski, kojarzony z Górnikiem Zabrze czy Lechią Gdańsk.

Warunki konkursu na nieobsadzone stanowisko prezesa drugoligowca ogłosiła rada nadzorcza spółki, w której większościowym akcjonariuszem jest miasto Bielsko-Biała. Kandydaci będą musieli m.in. legitymować się wykształceniem wyższym, kilkuletnim doświadczeniem zawodowym, znajomością podstawowych przepisów PZPN, FIFA, prawa cywilnego, handlowego czy języka angielskiego na poziomie umożliwiającym podpisywanie dokumentów. W wymaganiach zastrzeżono, że przyszły prezes nie może: pełnić funkcji społecznego współpracownika albo być zatrudnionym w biurze poselskim, senatorskim lub posła do Parlamentu Europejskiego, a także wchodzić w skład organu partii politycznej, prowadzić aktywności społecznej lub zarobkowej, rodzącej konflikt interesów wobec działalności spółki. Osoby aplikujące na stanowisko będą zobowiązane złożyć m.in. informacje na temat planów i wizji działalności spółki do końca roku finansowego 2024/25 oraz rozwoju i organizacji klubu w perspektywie co najmniej dwóch kolejnych lat. Osoby startujące w konkursie będą podpisywać oświadczenie o zachowaniu w poufności informacji uzyskanych przez kandydata w trakcie postępowania konkursowego, w tym danych zawartych w otrzymanych dokumentach. Czas na zgłaszanie się w konkursie upływa 15 listopada. W dniach 19-28 listopada rada nadzorcza prowadzić ma rozmowy z kandydatami. Nowy prezes ma objąć funkcję 1 grudnia.

Walkę o fotel prezesa Podbeskidzia zapowiedział już Bartosz Sarnowski. - Potwierdzam gotowość do wystartowania w konkursie - mówi krótko. 51-latek jest radcą prawnym. W przeszłości pełnił funkcję szefa Akademii Piłkarskiej Lechii Gdańsk, którą w latach 2012-14 łączył z kierowaniem klubem. Jako prezes Lechii zasiadał także w radzie nadzorczej Ekstraklasy SA jako delegat klubów. W maju 2016 roku stanął na czele Górnika Zabrze, który spadł z ekstraklasy. Już w pierwszym sezonie 14-krotny mistrz Polski wrócił do elity, a w kolejnym grał w europejskich pucharach. Sarnowski pożegnał się z klubem w 2019 roku.



Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

Niezależnie do tego, kto stanie na czele klubu, „Górale" (z lewej Bartosz Florek) muszą przeskakiwać kolejne przeszkody.

W tym roku starał się o powrót na stanowisko prezesa Górnika i został zakwalifikowany do drugiego etapu rozmów, podobnie jak Bogdan Kłys, zwolniony w grudniu 2023 roku ze stanowiska prezesa Podbeskidzia (konkurs w Zabrzu nie został rozstrzygnięty). Sarnowski związany jest z agencją menadżerską One Hundred Sports i pełni funkcję prezesa. Jednym z jej współwłaścicieli jest Paweł Ossowski. To prezes spółki Zarys, o której kilka miesięcy temu mówiło się, że jest gotowa przejąć pakiet większościowy Górnika. Właścicielem firmy Zarys jest z kolei Jacek Ossowski, ojciec Pawła, który mieszka w Bielsku-Białej. W poprzednim sezonie nazwa innej spółki Ossowskiego - Timago, widoczna była na koszulkach meczowych... Podbeskidzia. Wiosną 2022 roku - w kontekście rodziny Ossowskich - mówiło się, że za 5 milionów złotych jest gotowa odkupić 35 procent akcji bielskiego klubu, należących do Edwarda Łukosza. Do transakcji z nie do końca jasnych powodów jednak nie doszło.

(gru)

Sport 81ea016bf5

Chwilowe kłopoty...

Za niefrasobliwość gospodynie zapłaciły stratą seta. Lodowaty prysznic poskutkował.

LIGA MISTRZYŃ

Wicemistrzynie kraju z Rzeszowa już po raz szósty uczestniczą w Lidze Mistrzyń i nie ukrywają wysokich aspiracji. Chcą po raz trzeci nie tylko wyjść z grupy, ale również znaleźć się w czołowej „8", a może nawet wyżej. Mają wszelkie dane, by ten cel osiągnąć, ale pod jednym warunkiem - nie mogą lekceważyć rywalek.

Siatkarki DevelopResu wyszły na boisko w przekonaniu, że punkty będą się zdobywały same. Były mocno rozkojarzone, ani jeden element gry nie funkcjonował tak jakby sobie życzył trener Michal Masek; słaba zagrywka, przyjęcie do poprawy, kiepska skuteczność. Jedynie brazylijska atakująca Sabrina Machado starała się nawiązać „łączność punktową" z przyjezdnymi. Próby gry rozgrywającej Katarzyny Wenerskiej z pozostałymi skrzydłowymi i środkowymi nie przynosiły żadnego efektu. Mimo tego DevelopRes w 1. secie doprowadził do remisu 21:21 po punktowym serwisie Machado. Po skutecznej akcji Moniki Fedusio gospodynie wyszły na prowadzenie 25:24, ale okazji nie wykorzystały. Rozpoczęła się gra na przewagi i ostatecznie Marica okazała się lepsza. Wszyscy byliśmy w szoku, bo nie tak to miało wyglądać.

Lodowaty prysznic podziałał mobilizująco na podopieczne trenera Maska. Szybko wróciły do równej gry i rozpoczęły solidne punktowanie. W drugiej odsłonie na parkiecie pojawiła się środkowa Agnieszka Korneluk i to było poważne wzmocnienie zespołu na środku siatki. Przewaga miejscowych była już wyraźna, a w kolejnych wręcz zdemolowały rywalki. W 3. secie - od stanu 7:3 - zdobyły 13 punktów z rzędu (!), wygrywając do 8. To była różnica dwóch klas. Bułgarska drużyna była mocno rozbita, zaś rzeszowianki nie zamierzały schodzić ze zwycięskiego kursu. Ostatnia partia też była bez historii. Należy tylko żałować, że w pierwszej odsłonie zabrakło koncentracji. Mecz trwał 106 minut, a powinien 30 mniej. Za niefrasobliwość trzeba jednak płacić. **(sow)**



Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Do dobrej gry Sabriny Machado (z lewej) w 1. secie w kolejnych dołaczyły koleżanki i zespół z Rzeszowa odniósł pierwsze zwycięstwo w Lidze Mistrzyń.

■ **DevelopRes Rzeszów - Marica Płowdiw 3:1 (29:31, 25:17, 25:8, 25:11)**
RZESZÓW: Wenerska (5), Jesper (16), Centka-Tietaniec (9), Machado (19), Fedusio (13), Jurczyk, Szczygłowska (libero) oraz Korneluk (11), Chmielewska, Vicet (3). Trener Michal MASEK.
PŁOWDIW: Sławczewa, Agrobtadi (7), Nikołowa (3), Dudowa (13), Hristoskowa (13), Sajkowa (5), Todorowa (libero) oraz Gunczewa, Doszkowa, Koewa (2), Borisowa, Angełowa (1). Trener Achmetcan ERSIMSEK.
Sędziowali: Mychajło Medwid (Ukraina) i Slavis Kutiss (Estonia). **Widzów** 2200.
Przebieg meczu
I: 6:10, 12:15, 17:20,25:24, 29:31.
II: 10:8, 15:11, 20:13, 25:17.
III: 10:4, 15:4, 20:4, 25:8.
IV: 10:6, 15:8, 20:9, 25:11.
Bohaterka -Sabrina MACHADO.

Zderzenie ze ścianą

Łodzianki rozbite w Stambule przez Fenerbahce. Najlepszą zawodniczką meczu została Magdalena Stysiak.

Zespół ze Stambułu jest jednym z najlepszych w Europie. W Lidze Mistrzyń celuje w najwyższe zaszczyty. O jego sile przekonały się siatkarki PGE Grot Budowlanych. Na rozpoczęcie zmagań niewiele miały do powiedzenia w Stambule. W żadnym z setów nie nawiązały walki, nawet wówczas, gdy trener Fenerbahce, Marco Fenoglio wprowadził na parkiet rezerwowe. Miejscowe do wygrania potrzebowały zaledwie 68 minut. Wszystkie set y miały podobny przebieg. Mistrzynie Turcji szybko obejmowały bezpieczne, kilkupunktowe prowadzenie i z dużym spokojem kontrolowały ich przebieg.
Wśród zwycięzczyń prym wiodła Magdalena Stysiak. Reprezentacyjna atakująca w klubie zwykle pełni rolę rezerwowej, bo miano pierwszej „strzelby" przypada Melissie Vargas. Urodzona na Kubie reprezentantka Turcji zmaga się jednak z problemami zdrowotnymi, co otworzyło szansę przed Stysiak. Polka wykorzystała okazję. Zagrała wyśmienicie. Na 22 ataki skończyła 15, dołożyła do tego dwa asy serwisowe i blok.

GRUPA D

■ **Fenerbahce Medicana Stambuł – PGE Grot Budowlani Łódź 3:0 (25:19, 25:20, 25:14)**
FENERBAHCE: Drca (3), Ana Cristina (2), Kalac (7), Stysiak (18), Diken (7), Erdem Dundar (3), Orge (libero) oraz Guven (1), Wuczkowa (6), Karasoy (2), Atanasjević (6), Babat (2), Safronova. Trener Marco FENOGLIO.
GROT BUDOWLANI: Grabka (1), Drużkowska (9), Lisiak (4), Enweonwu (5), Blagojević (5), Planinsec (7), Łysiak (libero) oraz Wilińska, Sobiczewska (2), Różyńska (1), Damaske (5). Trener Maciej BIERNAT.
Sędziowali: Michail Koutsoulas (Grecja) i Dejan Rogić (Serbia).
Przebieg meczu
I: 10:6, 15:11, 20:13, 25:19.
II: 10:7, 15:12, 20:16, 25:20.
III: 10:5, 15:9, 20:11, 25:14.
Bohaterka – Magdalena STYSIAK.

■ **Neptunes Nantes – Vasas Obuda Budapeszt 2:3 (25:17, 21:25, 25:17, 13:25, 13:15)**

1. Fenerbahce	1	1/0	3	3:0
2. Vasas	1	1/0	2	3:2
3. Neptunes	1	0/1	1	2:3
4. Budowlani	1	0/1	0	0:3

Przedłużenie współpracy

Michał Winiarski pozostanie trenerem reprezentacji Niemiec. Nowa umowa ma obowiązywać do 2028 roku.

Szkoleniowiec prowadzi Niemców od 2022 roku. Pod jego wodzą Niemcy po raz pierwszy od 2012 roku zagrali w igrzyskach olimpijskich. W Paryżu wypadli więcej niż dobrze. Awansowali do ćwierćfinału, w którym byli blisko sprawienia olbrzymiej sensacji i wyeliminowania późniejszego złotego medalisty - Francji. Prowadzili po dwóch setach, ale ostatecznie przegrali 2:3. - Stworzyliśmy świetny zespół, który potrafi naprawdę bardzo dobrze grać w siatkówkę. Każda porażka boli, szczególnie ta, bo byliśmy o krok od gry o medale i swoje marzenia. Czekają nas trudne dni. Ja odczuwam to samo, co chłopaki, czyli mieszają się we mnie wszystkie negatywne emocje po trochu - mówił na gorąco Michał Winiarski.

Nic dziwnego, że po takim występie działacze Niemieckiej Federacji Siatkówki (DDV) zaproponowali mu dalszą współpracę. Strony doszły do porozumienia. Nowy kontrakt ma obowiązywać do 2028 roku. Nadrzędnym celem są igrzyska olimpijskie w Los Angeles. Natomiast już w przyszłym sezonie Winiarskiego i jego podopiecznych czekają mistrzostwa świata, które odbędą się na Filipinach. - To wyjątkowy trener z ogromnym doświadczeniem w siatkówce, który osiągnął już wiele w ostatnich latach. Doskonale współgra z drużyną i przywrócił naszych zawodników na szczyt światowej siatkówki. Jest pasjonatem sportu i sukcesu. Dzięki niemu z optymizmem patrzymy na kolejne lata - powiedział Christian Dunes, dyrektor sportowy reprezentacji Niemiec.

Polski szkoleniowiec też nie krył zadowolenia. - Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę kontynuować współpracę z męską reprezentacją Niemiec. W ciągu ostatnich trzech lat poczyniliśmy ogromne postępy i z roku na rok chcemy się doskonalić. Mamy bardzo dobry zespół, ale będziemy musieli się także rozwijać i wprowadzać nowych zawodników. Naszym marzeniem są oczywiście igrzyska olimpijskie w Los Angeles w 2028 roku – stwierdził 41-letni Winiarski, który pracuje też w Aluronie CMC Warcie Zawiercie.

(mic)

Kluczowy początek

Każdy mecz będziemy chciały wygrać – zapowiedziała przed startem Ligi Mistrzyń Aleksandra Jagieło, prezes bialskiego klubu.

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Bielszczanki po raz ostatni w europejskiej elicie wystąpiły w 2010/11. Udało im się wówczas wyjść z grupy, ale już w pierwszej rundzie play offu trafiły na późniejszego triumfatora rozgrywek, bardzo mocny VakifGunes TTelekom Stambuł i po dwóch porażkach 1:3 odpadły z rywalizacji.

W bieżącej edycji znalazły się w grupie B wraz z mistrzem Niemiec Allianz MTV Stuttgart, rumuńskim C.S.O. Voluntari i włoskim Saviano Del Bene Scandici. I tylko ta ostatnia drużyna wydaje się poza zasięgiem BKS-u. Volutari i Allianz MTV są groźne, ale do potentatów nie należą i z nimi nasze siatkarki walczyć będą o drugą pozycję, która da im awans do baraży o ćwierćfinał. I już w pierwszej kolejce bielszczanki zagrają dzisiaj we własnej hali (godz. 18.00) z Allianz MTV. W walce o wyjść z grupy to kluczowe starcie. - Nie ma większego znaczenia, z kim gramy pierwsze spotkanie. Zespół z Niemiec jest doświadczonym uczestnikiem Ligi Mistrzyń i dla naszych dziewczyn będzie to trudne spotkanie. To bardzo waleczny zespół i tym bardziej będzie trudno o sukces – stwierdziła Aleksandra Jagieło. - W każdym meczu będziemy starały się wygrać. Od tego ile razy to nam się uda, będzie zależeć nasze miejsce po fazie grupowej - dodała.

Jak podkreślił bielsko-bialski klub, ekipa z Niemiec jest aktualnym mistrzem swojego kraju, a po siedmiu kolejkach obecnie zajmuje czwarte miejsce w Bundeslidze. (6 zwycięstw i 1 porażka). Siatkarki ze Stuttgartu mistrzostwo swojego kraju wygrywały także w 2023, 2022 i 2019 roku. W zwycięskim składzie z 2022 roku była... obecna kapitan BKS-u Bostik ZGO, Julia Nowicka. Jej koleżanką z zespołu była wówczas T'ara Ceasar (była siatkarka bialskiego klubu), a trenerem Tore Aleksandersen, który w przeszłości trenował także BKS.

Oprócz mistrzostw Niemiec klub ze Stuttgartu ma w swojej kolekcji także 5 Pucharów Niemiec, 3 Superpuchary i wygrany europejski Puchar CEV w 2022 roku. **(mic)**

Sport 81ea016bf5

Rozgrzewka z Azerkami

Dwie wygrane w Sosnowcu mocno przybliżyłyby polskie koszykarki do przyszłorocznych finałów mistrzostw Europy.

KWALIFIKACJE EUROBASKETU

Terminarz eliminacji Eurobasketu'2025 jest zadziwiający. Polki dwa poprzednie mecze grały... przed rokiem. W listopadzie 2023 niespodziewanie pokonały Belgijki w Antwerpii, a zaraz potem przegrały po dogrywce w Szopienicach z Litwinkami. Po długim oczekiwaniu kibice i zawodniczki doczekali się kolejnych spotkań.

Portal FIBA wymienia 6 meczów, które koniecznie trzeba obejrzeć w listopadowym okienku reprezentacyjnym. W tym gronie jest spotkanie Polski z Belgią, które odbędzie się 10 listopada w Arenie Sosnowiec w ArcelorMittal Park.

„Pierwsze spotkanie przyniosło sensacyjne zwycięstwo Polski. Miał to być dzień świętowania koronacji Belgii na zwyciężczynię FIBA Women's EuroBasket 2023, ale goście rozwalili scenariusz. W rewanżu "Kocice", aby wywrzeć zemstę, będą liczyć głównie na Emmę Meesseman, Julie Allemand i Julie Vanloo. Polki swoje nadzieje opierają m.in. na Stephanie Mavundze i Weronice Gajdzie" - pisze prestiżowy portal koszykarski.



Fot. PressFocus

Przed rokiem w Antwerpii Belgijki nie potrafiły znaleźć sposobu na Stephanie Mavungę.

Ale najpierw rozgrzewka, bo taką ma być mecz z Azerbejdżanem. To spotkanie już w czwartek, również w Sosnowcu. Rywalki to zespół, który o kilka klas ustępuje pozostałym zespołom w grupie C. Ciężko uwierzyć, ale Belgijki przed rokiem wygrały w Baku różnicą... ponad stu punktów (136:28)! Według wstępnego terminarza mecz Polski z Azerbejdżanem miał być rozegrany w hali przeciwniczek, ale obie federacje dogadały się - teraz zagrają w stolicy Zagłębia, a w lutym w Baku. - Nastąpiła zmiana gospodarza i zespół z Azerbejdżanu przyjedzie tutaj do nas i myślę, że to mocno ułatwi nam też pracę. Nie ma co też ukrywać, iż naszym najważniejszym tutaj punktem będzie mecz z Belgią. Nie chcę w żaden sposób lekceważyć zespołu z Azerbejdżanu, ale zdajemy sobie sprawę jak mało jest czasu i od samego początku musimy pokazać dziewczynom, jakie są priorytety. W zasadzie spotykamy się w takim samym składzie, w którym byliśmy rok temu. Myślę, że zaprezentowaliśmy się w nim bardzo pozytywnie, jeśli chodzi o poprzednie okienko reprezentacyjne. Zawodniczki są w dobrych nastrojach, jak i w dobrej formie – mówi Karol Kowalewski, trener polskiej kadry.

Szkoleniowiec ma do dyspozycji najlepsze kadrowiczki. Z Hiszpanii przyjechała Stephanie Mavunga, która od tego sezonu gra w Walencji. Urodzona w Zimbabwe środkowa od roku ma polski paszport. To ona była gwiazdą spotkania w Antwerpii, rzuciła wtedy Belgijkom 21 punktów, miała 8 zbiórek i 3 bloki. Kibice rywali byli w szoku. - Wyjdziemy na parkiet zdeterminowane. Zagramy jak potrafimy najlepiej. Chcę awansu na mistrzostwa Europy! - zapowiada Mavunga.

Co ciekawe, w kadrze Azerbejdżanu grają dwie naturalizowane Amerykanki - skrzydłowa Alexandra Mollenhauer oraz była środkowa zespołu z Polkowic Brianna Fraser.

Obecnie Polki zajmują drugie miejsce w grupie kwalifikacyjnej. Na czele tabeli jest niepokonana Litwa. Do turnieju finałowego zakwalifikują się zwycięzcy ośmiu grup, a także cztery najlepsze drużyny z drugich miejsc.

Po tym dwumeczu Polki znów muszą blisko pół roku poczekać na ostatnie okienko. Wtedy zagrają dwa mecze wyjazdowe - najpierw z Litwinkami (6 lutego 2025), a zaraz potem z Azerkami (9 lutego 2025).

Bilety na mecze z Azerbejdżanem i Belgią wciąż są dostępne w serwisie eBilet.pl. Czwartkowy mecz w Arena Sosnowiec rozpocznie się o godzinie 20.30.

(p)

DWIE PORAŻKI

■ W środę obie polskie drużyny przegrały swoje mecze w rozgrywkach Pucharu Europy FIBA. We Włocławku Anwil podejmował włoskie Dinamo Sassari. Mecz był bardzo wyrównany. w ostatnich sekundach gospodarze oddawali rzut, który mógł doprowadzić do dogrywki, ale piłka do kosza nie wpadła. Po raz trzeci w tej edycji przegrała Spójnia Stargard. W Rumunii lepszy był tamtejszy Fotbal Club Arges.

Grupa E

■ **Fotbal Club Arges Pitesti - PGE Spójnia Stargard 77:63 (23:20, 20:19, 19:11, 15:13)**

STARGARD: Muhammad 15 (3x3), Gordon 10, Borowski 2, Cooper 11, Kikowski 5 (1x3) - Kowalczyk 3 (1x3), Martinez 6, Langović 4, Słupiński 2, Yam 5 (1x3). Trener Andrej URLEP.

W innym meczu: CSM CSU Oradea - BC Parnu Sadam 85:67

1. Oradea	5	10	401:353
2. Pitesti	5	7	350:344
2. Stargard	5	7	357:365
3. Parnu	5	6	349:395

Grupa D

■ **Anwil Włocławek - Dinamo Sassari 83:86 (19:15, 15:23, 26:20, 23:28)**

1. Sassari	6	12	517:406
2. Włocławek	5	8	456:352
3. Dnipro	6	7	386:544
4. Lizbona	5	6	341:398

* Sensacyjny transfer we Wrocławiu. Do Śląska dołącza były kapitan reprezentacji Adam Waczyński. 35-letni rozgrywający ma ponad roczną przerwę w występach z powodu kontuzji kolana.

Kciuk do naprawy

Jest komunikat medyczny w sprawie Jeremy'ego Sochana - przejdzie operację.

NBA

Do pechowego zdarzenia doszło w poniedziałkowym meczu w Intuit Dome w Kalifornii. Przeciwko Los Angeles Clippers Jeremy Sochan zagrał tylko 12 minut. W drugiej kwarcie udał się do szatni z podejrzeniem urazu lewego kciuka. Na boisko już nie wrócił. - Nie wiem, jak wygląda sytuacja Jeremiego. Zmaga się z bólem - mówił na konferencji prasowej po meczu Los Angeles Clippers - San Antonio Spurs Mitch Johnson, pełniący obowiązki pierwszego trenera Spurs.

Teraz wiemy już więcej. Jako pierwszy informację podał dziennikarz ESPN Shams Charania. "Źródła ESPN podają, że Jeremy Sochan, zawodnik San Antonio Spurs, doznał złamania lewego kciuka i w tym tygodniu ma przejść operację. Sochan w tym sezonie poczynił ogromne postępy, notując średnio 15,4 punktu, 7,7 zbiórek i 3 asysty" - napisał w swoich mediach społecznościowych Charania.

Do sprawy odniósł się także klub z Teksasu. "Jeszcze w tym tygodniu Jeremy przejdzie zabieg chirurgiczny w San Antonio. O tym, ile potrwa rehabilitacja i kiedy będzie możliwy powrót Sochana do gry, zdecydują lekarze i sztab Spurs" - czytamy w oficjalnym komunikacie.

Przypomnijmy, że z powodu kontuzji Sochan nie dokończył poprzedniego sezonu. W marcu doznał urazu stawu skokowego i przeszedł zabieg artroskopii. W lipcu razem z reprezentacją Polski uczestniczył w turnieju kwalifikacji olimpijskich w Walencji.

(p)

Idą jak burza

Koszykarki MB Zagłębie rewelacją tegorocznych zmagań na parkietach EuroCup.

Sosnowiczanki wygrały wszystkie dotychczasowe mecze i na dwie kolejki przed końcem zmagań grupowych „przyklepały" awans do fazy pucharowej. Po wygranej we własnej na inaugurację rozgrywek z belgijskim Kangoeroes Mechelen sosnowiczanki rozegrały trzy mecze wyjazdowe, które także zakończyły się one zwycięstwami naszej drużyny.

- Bardzo dobrze wyglądała współpraca między Gabi Nikitinaite oraz Kamilą Borkowską. Gabi pod nieobecność kontuzjowanej KeKe Calloway bierze na siebie ciężar rozegrania i wychodzi jej to doskonale. Z kolei Kamila swoją postawą zasłużyła na tytuł MVP październikowych zmagań EuroCup Women. To ogromne wyróżnienie – nie kryje dumy Arkadiusz Baliński, prezes MB Zagłębie. W czterech meczach reprezentantka Polski, która znalazła się w kadrze na listopadowe boje z Azerbejdżanem i Belgią zdobywała średnio 17 punktów na mecz.

- W najśmielszych marzeniach nie spodziewaliśmy się, że po czterech meczach, w tym trzech wyjazdowych będziemy mieć na koncie komplet punktów i awans do fazy pucharowej w kieszeni. Chwała dziewczynom i trenerom bo wykonują kapitalną robotę mimo kłopotów, bo przecież w Rydze kontuzji doznała KeKe Calloway i na razie jest poza grą, zresztą na Łotwie nie mogła nam pomóc Taylor Soule, która przed meczem się zatruła. Mamy już zastępstwo za KeKe na najbliższe tygodnie, ale dopinamy formalności i nie chciałbym jeszcze podawać personaliów nowej zawodniczki. W lidze mamy dwa zwycięstwa na koncie i dwie porażki, ale minimalne w starciach z faworytami z Lublina i Polkowic, a to pokazuje, że nasz potencjał jest naprawdę spory – podkreśla prezes.

Przed Zagłębiem jeszcze dwa domowe mecze pucharowe, w których sosnowiczanki powalczą o utrzymanie pierwszego miejsca w grupie. 21 listopada zespół Jordiego Aragonesa podejmie TTT Ryga (godz. 18.00), a tydzień później zmierzy się z Dinamo Sassari (godz. 20.30).

W meczu ligowym sosnowiczanki zaprezentują się przed własną publicznością dopiero 1 grudnia. W hali przy ul. Żeromskiego podejmą Ślężę Wrocław.

Krzysztof Polaczkiewicz

POD TABLICAMI

■ Isaiah Whitehead nie jest już zawodnikiem Śląska Wrocław - kontrakt z koszykarzem został rozwiązany za porozumieniem stron. "Isaiah, dziękujemy za grę dla WKS-u i życzymy powodzenia w dalszej karierze! Klub poszukuje nowego zawodnika o profilu typowego rozgrywającego" - czytamy w mediach społecznościowych Śląska. Głos zabrał także sam zawodnik. "Cieszyłem się czasem spędzanym we Wrocławiu. To nie ja zdecydowałem o rozstaniu. Nie jest dla mnie jasne czemu tak się stało, nigdy nie miałem problemów z nikim w szatni. To była decyzja podjęta przez klub, którą szanuję" – napisał w portalu X (dawny Twitter) Whitehead.

Co ciekawe, rozgrywający najpewniej zostanie w Polsce. Ma być... zawodnikiem Kinga Szczecin, który po kontuzji Andy'ego Mazurczaka poszukiwał gracza na rozegranie.

Sport 81ea016bf5

Rąk nie opuszczę

Rozmowa z selekcjonerem **Marcinem Lijewskim** przed kwalifikacyjnymi meczami Euro 2026

Meczami z Izraelem w Olsztynie i Rumunią w Buzau rozpoczynacie eliminacje do kolejnej ważnej imprezy - mistrzostw Europy 2026. Jak przebiegało składające się z dwóch części zgrupowanie?

- Najpierw była praca głównie z młodymi, a z młodymi super się pracuje. Przyjeżdżają na kadrę z innym nastawieniem; szarpią, walczą, jest czysta jazda na maksa. Dla trenera to sama radość. Ja wolę taką mocną „orkę" na hali... Potem spotkaliśmy się już z zawodnikami z pierwszej reprezentacji i tutaj jest już trochę inaczej. Zajęcia mają bowiem inny charakter. Starsi albo bardziej doświadczeni zawodnicy też bardzo chcą, ale jednak każdy z nich ma już w „tyłku" bardzo dużo ligowego sezonu i to trochę widać. Jest zatem więcej teoretycznej pracy pod konkretnego przeciwnika. Więcej taktyki, rzutów, stałych fragmentów itp.

Spotkaliście się pierwszy raz od pół roku. Trochę długo. To się dało odczuć?

- Po pierwszym treningu nigdy nie obiecuję sobie jakości turbo, tym bardziej że przygotowania to za duże słowo, bo w pełnym składzie odbyliśmy jeden trening w poniedziałek, a potem zajęcia we wtorek i środę. No ale te, które już wspólnie odbyliśmy, dały mi parę odpowiedzi na kilka niewiadomych, na przykład jak powinno wyglądać ustawienie obrony pod Izrael. Ćwiczyliśmy też grę w ataku szybkim, pozycyjnym, grę w przewadze lub w osłabieniu 7 na 6, a w czwartek o 18.00 ruszamy do boju.

Z powodu kontuzji wypadło panu kilku ważnych zawodników. Przede wszystkim strata Michała Daszka wydaje się bardzo bolesna...

- Taki jest chyba mój żywot trenera w reprezentacji. Jeszcze nigdy nie miałem na zgrupowaniu optymalnego składu. Nigdy nie miałem wszystkich zawodników, których chciałem, których powoływałem, widziałem w „mojej" kadrze. Ale nie jestem z tych, którzy będą narzekać, opuszczać ręce i mówić: „wola Boga". Nieszczęście jednego jest szansą dla drugiego i tak to trzeba traktować. Szkoda Michała, bo nie dość, że to doświadczony, ograny chłopak, bardzo ważne ogniwo reprezentacji, to jeszcze był w znakomitej formie (wszechstronnyzawodnik płockiej Wisły przeszedł już operację prawego stawu barkowego i nie zagra w styczniowych MŚ - dop. red.). Zobaczymy jak swoją szansę na prawym rozegraniu wykorzysta Andrzej Widomski.

Pozostali w dobrej dyspozycji i kondycji zjawili się na zgrupowaniu?

- Jedynie obrotowy Bartek Bis ma trochę podkręconą kostkę, ale - jak sam mówi - to drobnostka.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Plany nakreślone, pozostaje zrealizować taktykę selekcjonera.

Jaka jest atmosfera w kadrze?

- Nigdy nie było złej. Wszyscy uśmiechnięci, zadowoleni, a ja chciałbym, żeby byli wkurwi... Żeby nie mogli się doczekać, żeby wkrótce będą się bić dla Polski. Na początku trzeba więc było „ruszyć" zespół.

Co wiemy o przeciwnikach? Po losowaniu, jak to zwykle nad Wisłą mówiliśmy, że grupa jest lekka, łatwa, przyjemna...

- Oczywiście, tak można sobie mówić, a nikt nie ma pojęcia, że Izrael to niebezpieczny przeciwnik, zespół na takim samym poziomie jak my. Za Piotrka Przybeckiego przegraliśmy z nimi, nasi juniorzy regularnie dostają od nich w łeb, więc nie patrzmy na Izrael jak na inne egzotyczne kraje. Mają kilku zawodników z doświadczeniem, którzy grają w Bundeslidze, lidze francuskiej, w Lidze Mistrzów. Trzeba uważać chociażby na bardzo dobrego środkowego Yoava Lumbroso, który gra w Lidze Mistrzów, w Dinamo Bukareszt. Izrael przyjedzie do nas w pełnym składzie, wszyscy są zdrowi. Mają też nowego trenera, którego nie znam, i to jest dla mnie największa niewiadoma.

Dlaczego?

- Bo gość może podejść do sprawy na dwa sposoby: wyjdzie z założenia, że w trzy dni świata nie zbawi, albo będzie chciał koniecznie odcisnąć swoje piętno na zespole i zacznie zmieniać, a to w obronie, a to w ataku, a na to nie jesteśmy w żaden sposób przygotowani, bo - nie oszukujmy się - materiału z Izraela jest mało. Musimy więc patrzeć tylko na siebie.

Konflikt na Bliskim Wschodzie nie ma na nich wpływu?

- Nie wiem, trzeba ich zapytać. Nie wiem, czy trenowali u siebie, czy się spotkali gdzieś za granicą. Wiem, że system przygotowań mają taki sam jak my. Najpierw zjeżdżali się krajową ekipą, a później dołączali zawodnicy z Europy. Jest jeszcze jeden ważny aspekt - Izraelczycy przyjeżdżają do nas z luźną głową, bo nic nie muszą. Nie mają nic do stracenia, a wszystko mogą zyskać.

W przeciwieństwie do nas, bo my musimy ten mecz koniecznie wygrać.

- Musimy i to jest ta ważna różnica, o której też musimy pamiętać. Nasz największy problem jest taki, że mamy zawodników, którzy potrafią bardzo dobrze grać w ataku, a nie potrafią w obronie. Zawodników, którzy biegają do ataku i obrony możemy policzyć na palcach jednej ręki. Wśród takich rozgrywających są Ariel Pietrasik, Paweł Paterek i Michał Olejniczak. Do tej trójki dochodzi jeszcze Damian Przytuła, ale pozostałych - a myślę tu o Maćku Papinie czy Piotrku Jędraszczyku - trzeba „chować". Przy takim zespole jak Izrael, który gra bardzo szybko, z obrony do ataku idzie w 3 sekundy, nie mamy szans. Dlatego organizację błyskawicznego powrotu do obrony lub szybkiej zmiany atakujących z obrońcami musimy sobie jak najlepiej ustawić przed meczem.

Awans na Euro 2026 wywalczą po dwie najlepsze drużyny z każdej z ośmiu grup, a także cztery najlepsze zespoły, które w swoich grupach zajmą trzecie lokaty. Czyli...

- ...można awansować z 3. miejsca, ale po co? Trzeba grać, trzeba wygrywać, budować siebie, nabierać pewności jako zespół i co najważniejsze - robić punkty, a nie kalkulować.

W niedzielę czeka na nas Rumunia. To będzie jeszcze trudniejsza skala zadania?

- Nad Rumunią jeszcze się nie zastanawiałem. Musimy zrobić pierwszy krok, by myśleć o następnym. Oczywiście mam sporo „przyciętych" materiałów wideo o Rumunach, mam sporo wiadomości, ale na razie wszystkie siły są skupione na Izraelu. Dopiero gdy sędzia odgwiżdże koniec meczu w Olsztynie, pójdę do hotelu, zamknę kwestię Izraela i otworzę oczy na Rumunię.

Ale już teraz możemy podzielić się wiedzą, że ta reprezentacja potrafi grać i nie będą Rumuni - zwłaszcza u siebie - chłopcami do bicia.

- Jest w Europie czołówka, kilka reprezentacji od zawsze silnych, ale i ci średniacy to już teraz jest grupa tak spłaszczona, że o wyniku decyduje dyspozycja dnia. Kontuzja jednego czy drugiego może wszystko zepsuć. Dlatego musimy być przygotowani na wszystko. Rumunia jest bardzo mocnym zespołem, w dodatku zagra u siebie. Oni bardzo poważnie podeszli do rozpoczynających się eliminacji, bo od ponad tygodnia się przygotowywali i już kilka dni temu pojechali na pierwszy mecz do Portugalii. To pokazuje, że mecz u nich absolutnie nie będzie spacerkiem. Wręcz odwrotnie, będzie bardzo ciężki.

Nas też czekają mecze z teoretycznie najsilniejszą w grupie Portugalią.

- Ale te mecze są w marcu, a do przyszłego roku jeszcze się może tyle wydarzyć, że nie myślmy na razie o Portugalczykach.

Mimo wszystko jesteśmy optymistycznie i bojowo nastawieni przed izraelsko-rumuńską konfrontacją?

- Oczywiście. Po to gramy, żeby wygrać. Ale im bliżej dwumeczu, tym bardziej wiem, jak niełatwe zadanie nas czeka i jak dobrze musimy być przygotowani oraz skoncentrowani na tym co mamy wykonać.

Rozmawiał
Zbigniew Cieńciała

KADRA NA IZRAEL I RUMUNIĘ

Bramkarze: Marcel Jastrzębski (Wisła Płock), Adam Morawski (MT Melsungen), Jakub Skrzyniarz (Bidasoa Irun).

Zawodnicy z pola: Bartłomiej Bis (HSC 2000 Coburg), Jakub Będzikowski, Mikołaj Czapliński, Maciej Papina (wszyscy Wybrzeże Gdańsk), Jan Czuwara (Zagłębie Lubin), Maciej Gębala (HC Erlangen), Wiktor Jankowski (MMTS Kwidzyn), Piotr Jędraszczyk, Andrzej Widomski (obaj Gwardia Opole), Piot Mielczarski (BM Guadalajara), Filip Michałowicz (MKS Kalisz), Arkadiusz Moryto, Michał Olejniczak (obaj Industria Kielce), Paweł Paterek (Chrobry Głogów), Ariel Pietrasik (Kadetten Schaffhausen), Damian Przytuła (Tatabanya Kezilabda), Kamil Syprzak (Paris Saint-Germain), Jakub Szyszko (Górnik Zabrze).

CZY WIESZ, ŻE...

■ Podczas gdy reprezentacja Polski rozpocznie walkę o awans na ME 2026, mecze towarzyskie rozegrają kadry młodzieżowców U-20 oraz juniorów młodszych.

■ Młodzieżowa reprezentacja (złożona z zawodników urodzonych w 2004 roku lub młodszych) pod wodzą Rafała Bernackiego przygotowuje się w Wałczu do przyszłorocznych MŚ do lat 21 w Polsce. W piątek i sobotę zmierzy się z Niemcami, półfinalistami ostatnich ME do lat 20, na których Polacy zajęli 14. lokatę. Oba spotkania odbędą się w Wałczu o 17.00.

■ W Zakopanem trenuje reprezentacja juniorów młodszych (zawodnicy urodzeni w 2008 roku lub młodsi) pod okiem Rafała Glińskiego. Tę kadrę czeka debiut w biało-czerwonych barwach. Pierwszymi rywalami będą Rumuni, a mecze odbędą się w Zakopanem w piątek i sobotę o 17.00.

■ Transmisje ze spotkań obu reprezentacji będą dostępne na kanale Handball Polska w serwisie YouTube. Natomiast transmisję meczów pierwszej reprezentacji z Izraelem i Rumunią przeprowadzi TVP Sport, w aplikacji TVP Sport oraz na stronie sport.tvp.pl. Początek dzisiejszego i niedzielnego spotkania o 18.00.

Mozolne wspinanie...

Celem reprezentacji Polski jest powrót do hokejowej elity. Czy młodzież w tym pomoże?

Tegoroczny sezon międzynarodowy hokejowej reprezentacji Polski będzie przypominał mozolne wspinanie się w górę - z dużą niewiadomą, czy osiągniemy cel, jakim jest powrót do światowej elity. Dzisiaj w Budapeszcie, spotkaniem z Węgrami, rozpoczyna ona udział w turnieju im. Tamasa Sarkoezyego, a w kolejnych grach zmierzy się ze Słowenią oraz Włochami. W kadrze, jak już wcześniej mieliśmy okazję informować, następuje zmiana pokoleniowa - znalazło się w niej wielu młodych zawodników z niewielkim stażem reprezentacyjnym oraz czterech debiutantów. W tej sytuacji trzeba wziąć poprawkę na wyniki, jakie będzie osiągać.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus.pl

Mateusz Michalski otrzymał nominację na kapitana reprezentacji.

REPREZENTACJA BIAŁO-CZERWONYCH

Zabolotny (Miarka); Biłas – Maciaś, Zieliński – Bizacki, Kurnicki – Florczak, Kamieniew – Jaworski; Kiełbicki – Paś – Tyczyński, Brynkus – Syty – Michalski, Kamiński – Krzemień – Mocarski, Ślusarczyk - Ubowski – Gościński.

Siła wyższa

Poprzedni sezon dla etatowych reprezentantów był wyczerpujący, a zakończył się 20 maja porażką z Kazachstanem 1:3 w mistrzostwach świata elity w Czechach. Czasu na regenerację nie mieli za wiele, bo musieli przygotowywać się do ligowych wyzwań. Ci z problemami zdrowotnymi wykorzystują więc przerwę reprezentacyjną na rehabilitację. Z kolei kilku potencjalnych kadrowiczów jest kontuzjowanych i na ich powrót trzeba będzie poczekać dłużej.

- Założenie jest takie, by odmłodzić kadrę - mówi selekcjoner reprezentacji, Robert Kalaber. - Jednak nie przypuszczałem, że będziemy mieli aż tyle młodzieży; doświadczonych zawodników jest garstka. Siła wyższa, pracujemy z tymi, którzy zameldowali się na zgrupowaniu w Jastrzębiu-Zdroju. Ale ten turniej jest ważny dla wszystkich, otrzymamy bowiem odpowiedź, z kim będziemy mogli w przyszłości kontynuować współpracę.

W grudniu zagramy dwumecz z Ukrainą - najprawdopodobniej w Sanoku – a w lutym na Stadionie Zimowym w Sosnowcu odbędzie się turniej rewanżowy.

- Wówczas pewnie kadra będzie się różniła od tej, którą mam do dyspozycji obecnie - dodaje słowacki szkoleniowiec. - Będzie przypominać tę, która podejmie rywalizację w mistrzostwach świata Dywizji 1A. Przypomnę, że na MŚ elity w Czechach mieliśmy najstarszy zespół, pora więc go przebudować. Sęk w tym, że mamy problem z defensorami. Dlatego dla nich występ w Budapeszcie to spore wyzwanie. Mamy dla odmiany komfortową sytuację z bramkarzami, a z napastników możemy utworzyć dwie drużyny.

Kogo zabraknie w Budapeszcie? Na pewno Alana Łyszczarczyka, który podczas zgrupowania walczył przeziębieniem i ostatecznie zdecydowano, że zostanie w kraju. Z kolei klub z Żyliny przysłał pismo, że Kamil Wałęga jest mocno przemęczony i dlatego nie otrzymał zgody na wyjazd. Trener Kalaber nie krył irytacji, ale będzie musiał sobie radzić sobie składem, który ma do dyspozycji.

Dokonano wyboru kapitana reprezentacji. Został nim Mateusz Michalski, napastnik GKS-u Katowice, który przyjeżdża na każde zgrupowanie i był odpowiedzialny za „czarną" robotę. Występując w niższych formacjach, bronił dostępu do bramki w osłabieniach. Tym razem jest przewidziany do gry w drugim ataku.

Rywale też testują

Gospodarzem kolejnych zimowych igrzysk olimpijskich będą Włochy. Tamtejsza federacja hokejowa z myślą o turnieju zaangażowała do pracy świetnego fińskiego fachowca Jukkę Jalonena, który z reprezentacją Suomi zdobył 3-krotnie mistrzostwo świata oraz złoto olimpijskie w Pekinie. Tyle że ostatnie dwa turnieje były dla Suomi nieudane. Jalonen rozpoczyna budowę reprezentacji na IO. W Budapeszcie da szansę debiutu kilku zawodnikom zza oceanu, tych, którzy mają włoskie korzenie: Matteo Gennaro, Alexa Ierullo i Nicka Saracino. Powołanie otrzymał także Alessandro Segafredo, który na co dzień występuje w Lions Zurych.

Węgrzy po awansie do elity zmienili trenera reprezentacji. Miejsce nielubianego Kanadyjczyka Dona MacAdama zajął Gergely Majoross, który jest pierwszym trenerem-Węgrem od 23 lat. Miał okazję debiutować podczas finałowego turnieju kwalifikacji olimpijskich w Bratysławie, gdzie Madziarzy zajęli ostatnie miejsce.

Edo Terglav, trener reprezentacji Słowenii na finałowy turniej eliminacji olimpijskich do Rygi zabrał najbardziej doświadczony skład. Jego podopieczni zajęli tam trzecie miejsce, wygrywając z Ukrainą. Przed zgrupowaniem w Bledzie Terglav dokonał trzęsienie personalnego, obdarzając zaufaniem zawodników młodszego pokolenia. Ani jeden z weteranów oficjalnie nie zrezygnował z gry w reprezentacji. Jednak selekcjoner pragnie odświeżyć wizerunek zespołu i przygotować go do występu w elicie.

Turniej w Budapeszcie będziemy go śledzić pod kątem przydatności kandydatów do reprezentacji.

Włodzimierz Sowiński

PROGRAM TURNIEJU

Czwartek (7.11.): Słowenia – Włochy (15.00), Węgry – Polska (18.45);
Piątek (8.11.); Słowenia – Polska (15.00), Węgry – Włochy;
Sobota (9.11.): Włochy – Polska (13.15), Węgry – Słowenia.

Formacje specjalne

Hokeiści „Klonowego liścia" po dwóch wyjazdowych porażkach poprawili swój wizerunek przed własną publicznością.

NHL

Umiejętna gra w liczebnej przewadze sprawiła, że Toronto Maple Leafs pokonało u siebie Boston Bruins 4:0 (0:0, 2:0, 2:0). To było pierwsze zwycięstwo „Klonowych liści" po ośmiu porażkach z rzędu w sezonie zasadniczym oraz przegranej rywalizacji w 1. rundzie play offu w poprzednim sezonie. Gospodarze wykorzystali trzy z siedmiu przewag i osiągnęli prawie 43% skuteczności! Goście mieli sześć okazji grać w podobnym układzie, ale nic nie zdziałali. To jednak nie jest jedyna bolączką „Niedźwiadków" w tym sezonie; główną jest słaba skuteczność.

Hokeiści z Toronto zaliczyli dwie wyjazdowe porażki z rzędu z St. Louis (2:4) i Minnesota (1:2 D) i przed własną publicznością koniecznie chcieli poprawić swój wizerunek. Wszystko przebiegło po ich myśli, ale kluczowe znaczenie miała gra w przewadze, bo w sumie spotkanie miało wyrównany przebieg. Anthony Stolarz, golkiper gospodarzy, popisał się 29 skutecznymi interwencjami i to było jego pierwsze czyste konto w barwach Toronto (2-letni kontrakt wartości 5 mln USD podpisał w lipcu) oraz 9 w 117 spotkaniach. Jeremy Swayman, jego vis-a-vis, miał 23 skutecznych interwencji.

Obrońca Morgan Rielly jako pierwszy wpisał się na listę strzelców (29 min) i zapisał dwie asysty przy golach Williama Nylandera (30) i Matthewsa Kniesa (52). Mitch Marner podawał przy 1 i 3 bramce. Nylander ma już 10 goli i wraz z czterema inny zawodnikami jest na czele najskuteczniejszych strzelców. Wynik meczu ustalił Steven Lorentz (56), posyłając krążek do pustej bramki. Craig Berube, trener gospodarzy, cieszył się ze skutecznej gry w formacjach specjalnych, a przecież zespół gra bez swojego kontuzjowanego kapitana Austina Matthewsa.

W tabeli i Konferencji Zachodniej prowadzi Winnipeg – 24 pkt. Na Wschodzie Florida – 19 pkt, Toronto zajmuje 6. lokatę – 16, zaś Boston – 8. z 13 pkt.

Toronto – Boston 4:0, Winnipeg – Utah 3:0, Montreal – Calgary 2:3, Buffalo – Ottawa 5:1, Anaheim – Vancouver 1:5, Colorado – Seattle 6:3, Minnesota – Los Angeles 1:5, NY Islanders – Pittsburgh 4:3 i San Jose – Columbus 2:1 oba po dogr., St. Louis – Tampa Bay 3:2, Carolina – Philadelphia 6:4.

(ws)

Kochaniak-Sala już gra

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Nie było mnie tu 7 miesięcy i nie ukrywam, że bardzo się cieszę z powrotu do zdrowia i na boisko - uśmiechała się do kamery Polsatu Sport po meczu z MKS-em Gniezno rozgrywająca Zagłębia Lubin, Karolina Kochniak-Sala. To bardzo dobra wiadomość nie tylko dla trenerki mistrzyń Polski Bożeny Karkut, ale też dla selekcjonera reprezentacji, Arne Senstada. - Dostałam kilka minut, parę razy zderzyłam się z rywalkami, rzuciłam bramkę i na początek wystarczy. Nie mnie oceniać czy zdążę wrócić do formy i zagram na Euro, ale piłka ręczna to całe moje życie... - zawiesiła głos jedna z liderek kadry. „Karo" wyleczyła poważną kontuzję kolana i znalazła się 35-osobowej grupie, z której trener będzie mógł wybrać 18 zawodniczek na ME. Do 45 minuty ekipa z Gniezna toczyła wyrównany bój w Lubinie, ale wtedy miejscowe przyspieszyły, poprawiły skuteczność i odjechały...

KGHM MKS Zagłębie Lubin - MKS Urbis Gniezno 33:25 (13:13)
ZAGŁĘBIE: Maliczkiewicz, Zima - Promis 8, Jakubowska 1, Matieli 1, Drabik 1, Fernandes 5, Weber 2, Przywara 3/2, Cavo 4, Pankowska 1, Kochaniak-Sala 1, Górna, Grzyb 6, Guirassy, Janas. **Kary:** 6 min. **Trener** Bożena KARKUT.
GNIEZNO: Hypka, Konieczna - Szczepanik 4, Świerżewska 4, Hartman 4/1, Głębocka 2, Cygan 6, Lipok 3, Kuriata, Schlabs 2, Tanaś, Wabińska, Bartkowiak, Nurska, Musiał, Matysek. **Kary:** 14 min. **Trener** Robert POPEK.

1. Zagłębie	8	21	238:157
2. Lublin	7	18	224:159
3. Kobierzyce	7	18	211:180
4. Gniezno	7	14	206:189
5. Start	8	13	210:242
6. Piotrcovia	6	6	155:160
7. Ruch	7	6	199:219
8. Sośnica	6	6	137:157
9. Koszalin	7	3	166:210
10. Kalisz	7	0	154:227

Sport 81ea016bf5

Nie miał nic do stracenia

W ubiegłą niedzielę ważyły się losy zawodników Challenge Tour. Finałowy turniej ligi jak zwykle jest zarówno windą do wielkiej kariery, ale zdarza się, że pogrąża śmiałków, ubiegających się o przepustkę na DP World Tour. Nie inaczej było i tym razem.



Rasmus Neergaard-Petersen i Kristoffer Reitan.

Fot. Getty Images/Challenge Tour Communications

Najlepszym przykładem dobrego scenariusza jest chociażby tegoroczny zwycięzca – Norweg Kristoffer Reitan. Przystępując do rozgrywanego na Majorce Rolex Challenge Tour Grand Final, nie mógł być przesadnym optymistą w temacie wymarzonego awansu na DP World Tour. Okupując 36. pozycję rankingu Road to Mallorca, wiedział, że musi zagrać nadzwyczajnie, żeby wywalczyć awans. Nie mając wiele do stracenia, rzucił się w wir walki.

Zza pleców

Po trzech świetnych rundach 65-64-68 rozpoczął ostatni dzień z trzema strzałami od prowadzenia. Na pierwszych dwóch dołkach nie ukrywał bojowego nastroju, trafiając eagle i birdie, błyskawicznie dołączając do prowadzącego Duńczyka Rasmusa Neergaarda-Petersena. Pomimo bogey'ów na czwórce i dziesiątce, tracąc w pewnym momencie cztery uderzenia do podążającego za nim Duńczyka, przypuścił brawurowy atak na dołkach: 11, 13 i 15, przytulając tam jakże cenne birdie, wracając do gry i windując wynik turnieju na -23. W międzyczasie Neergaard-Petersen, grający w ostatniej grupie z dobrze znanym polskim kibicom Angelem Ayorą, potknął się na dwunastce, piętnastce oraz osiemnastce, finiszując razem ze swoim hiszpańskim kolegą jedno uderzenie za Norwegiem, zajmując razem z nim drugie miejsce.

Rozemocjonowany Reitan tak relacjonował swoje wrażenia: „Jeszcze nie mam żadnych konkretnych przemyśleń na temat całej tej sprawy. Oczywiście byłem wstrząśnięty finiszem Rasmusa i nie chciałem wygrać w ten sposób. To jednak zwycięstwo i jestem bardzo szczęśliwy. Jeszcze to do mnie nie dotarło. Prawdopodobnie zajmie to kilka godzin, a może kilka dni. Osiągnąłem swój główny cel, jakim był powrót na DP World Tour. Naprawdę miło jest móc grać dobrze, gdy jest to naprawdę ważne. To dziwne. Jeszcze kilka miesięcy temu nie sądziłem, że będzie taka możliwość".

Pierwszy tytuł

Kristoffer Reitan zdobył na Majorce swój pierwszy tytuł na Challenge Tour i został drugim, po Espenie Kofstadzie w 2012 roku, norweskim zwycięzcą wielkiego finału Challenge Tour. 26-latek awansował o 29 miejsc w rankingu, kończąc sezon na siódmej pozycji, oczywiście gwarantując sobie przepustkę na DP World Tour w 2025 roku. Teraz powróci tam po raz pierwszy od sześciu lat. Wcześniej dostał się do najlepszej europejskiej ligi dzięki występowi w Q-School w 2018 roku, zajmując wtedy dzielone z siedmioma rywalami miejsce dwudzieste, ostatnie dające awans. Wyróżniał się wówczas w stawce 27. szczęśliwców ze szkoły kwalifikacyjnej, będąc jednym amatorem w tym gronie! Wkrótce potem przeszedł na zawodowstwo, a po pięciu latach zmagań golfowych sięgnął wreszcie po pierwsze wielkie trofeum: „W ogóle nie myślałem o zwycięstwie. Chciałem tylko utrudnić życie wszystkim, którzy byli za mną i nadal skupiać się na swoich strzałach. Starałem się machać kijem tak swobodnie, jak to tylko możliwe. Mimo że czułem się trochę nieswojo w tej napiętej sytuacji, myślę, że dobrze mi to wyszło. Na koniec byłem po prostu zaskoczony, patrząc na tablicę wyników na 18. dołku, wiedząc, że jestem na prowadzeniu.Myślałem, że szykuje się dogrywka, ale to dziwne, jak wygrywa się w golfie. Nie mogę doczekać się kolejnego sezonu. Bardzo cieszę się, że wróciłem i gdyby ktoś powiedział mi to kilka miesięcy temu, nie uwierzyłbym".

Najlepszy w lidze

Mimo drugiego miejsca w turnieju finałowym Rasmus Neergaard-Petersen raczej nie powinien narzekać na los. Wcześniej wygrał już trzy razy w tym sezonie, uzyskując natychmiastowy awans na DP World Tour, a teraz potwierdził swoją dominację, zwyciężając w całorocznym rankingu ligi i zostając czwartym Duńczykiem, kończącym sezon na najwyższej pozycji na Challenge Tour. Jego poprzednikami byli rodacy: Marcus Helligkilde, Joachim B Hansen i kapitan paryskiej drużyny Ryder Cup - Thomas Bjørn. „Głównym celem przybycia tutaj było wygranie rankingu i, jak powiedziałem na początku tego tygodnia, byłoby to idealne zakończenie doskonałego sezonu i jestem z tego bardzo zadowolony" – powiedział. „To jest dla mnie bardzo ważne. Jestem profesjonalistą dopiero od 16 lub 17 miesięcy i nadal uczę się nowych rzeczy i czerpię z doświadczeń, które zdobyłem. Nie udało mi się to dzisiaj na turnieju, ale jedyne, co mogę zrobić, to wyciągnąć z tego wnioski i iść dalej. Nadal jestem bardzo szczęśliwy, że wygrałem ranking. To był wspaniały sezon."

Awans

Hiszpan Angel Ayora, zwyciężający jako 19-latek w polskiej odsłonie ligi - turnieju Rosa Challenge Tour, na Majorce był liderem po pierwszym i drugim dniu, wykręcając świetne rundy 62 i 65. W weekend nieco zwolnił, kończąc turniej finałowy jedno uderzenie za zwycięzcą. Zapewniło mu to czwarte miejsce w rankingu i awans na DP World Tour od razu w debiutanckim sezonie. Anglik John Parry, który podobnie jak Neergaard-Petersen także trzykrotnie zwyciężył w tym sezonie na Challenge Tour, finiszuje jako numer dwa Road to Mallorca. Finn Oliver Lindell jest trzeci, po roku, w którym zanotował osiem kolejnych miejsc w pierwszej dziesiątce. Na DP World Tour powróciło też kilku dawnych wyjadaczy, w tym Szwed Joakim Lagergren i Anglik Jack Senior, kończąc sezon odpowiednio na ósmym i dziewiątym miejscu. Czołową dziesiątkę uzupełnił Joel Moscatel z Hiszpanii. Szwed Mikael Lindberg kończy na jedenastym miejscu, a za nim w rankingach plasuje się pięciokrotny zwycięzca DP World Tour - Alexander Levy, który powraca tam gdzie jego miejsce z dwunastej pozycji rankingowej, a po zajęciu trzynastego miejsca dołączy do niego rodak Benjamin Hébert. Wyjątkowo w tym sezonie awans na DP World Tour dawały też pozycje 21 i 22, a nie jak to jest zwykle bywało, kiedy odliczanie kończyło się na miejscu dwudziestym. Wszystko dzięki dwóm zawodnikom - Rasmusowi i Robinowi Williamsowi, grającym w tym roku dobrze również na DP World Tour. Podwyższyli oni tam w ten sposób swoje kategorie, robiąc dwa dodatkowe miejsca dla kolegów z Challenge Tour. Skorzystali na tym Niemiec Nicolai von Dellingshausen i dwukrotny zwycięzca na DP World Tour - Lucas Bjerregaard, którzy zgarnęli karty z pozycji 21 i 22.

Challenge Tour ma już wolne, a DP World Tour rozpoczyna dzisiaj przedostatni turniej w sezonie - Abu Dhabi HSBC Championship. Zagra tam również Adrian Meronk! Poranne transmisje na antenach Polsatu Sport. Komentują: Andrzej Person i Jacek Person.

Kasia Nieciak

Sport 81ea016bf5

Perfekcjonistka w każdym calu

Biegi są dla ludzi z charakterem, walecznych, zawziętych, którzy lubią spędzać czas z... samym sobą – tak twierdzi Wiktoria Krupowicz.



Uśmiech, gracja i elegancja - tak prezentowała się Wiktoria Krupowicz po pokonaniu 50 km w Silesii Marathonie.

Zdjęcia: Łukasz Laskowski/PressFocus.pl

Biegi są dla ludzi z charakterem, walecznych, zawziętych, którzy lubią spędzać czas z... samymi sobą - twierdzi Wiktoria Krupowicz.

Nigdy nie pasjonowała się biegami i nie przepadała za tą formą aktywności. A teraz pokonuje dystans ultramaratonu w Silesia Marathonie i to z jakim skutkiem! Gdy przygotowywała do dekoracji za zwycięstwo na dystansie 50 km, jej mama rozpoczęła finiszowe 400 m na Stadionie Śląskim w maratonie. Gdy zobaczyła córkę na telebimie, zalała się łzami i krzyczała: „To moja córka, wygrała!". Ale i ona osiągnęła sukces, kończąc ten morderczy bieg. To wszystko działo się w 2022 roku. W następnym roku Wiktoria zdążyła pokonać 50 km, a jej rodzina... spóźniła się na finisz. Swoje winy „odkupiła" uroczystym obiadem, świętując nie tylko zwycięstwo Wiktorii, ale również jej zaległe wrześniowe urodziny.

Dość tej gonitwy!

Gdy patrzy się na szczupłą dwudziestoparolatkę trudno sobie wyobrazić, że jako dziewczynka była dość postawna; i nie stroniła od sportu. Najpierw chodziła na zajęcia dżudo. Przyszło jej walczyć z chłopakami, którzy po jej udanych akcjach fruwali w powietrzu. Ponadto uczestniczyła w szkolnych zawodach niemal w każdej dyscyplinie - zarówno w podstawówce, gimnazjum, jak i w liceum. Taki sportowy omnibus to dla nauczyciela wychowania fizycznego prawdziwy skarb.

- Jednak zdecydowanie najwięcej czasu poświęciłam piłce ręcznej, którą trenowałam przez kilka lat - wspomina Wiktoria. - Wychodziłam z domu do liceum, kiedy jeszcze było ciemno. Brałam jedzenie na cały dzień, bo po lekcjach jechałam na trening do Katowic. Wracałam do domu, kiedy znów było ciemno. To był rzeczywiście intensywny okres, ale zbliżał się czas, by podjąć wiążące decyzje. Przed pójściem do klasy maturalnej musiałam sobie odpowiedzieć na pytanie: nauka czy sport? Z nauką nigdy nie miałam kłopotów, miałam nawet świadectwa z paskiem. Rodzice też mnie wspierali w moich sportowych zainteresowaniach, mimo że sami nie byli sportu entuzjastami (do czasu - przyp. red.). W końcu podjęłam podjęłam decyzję: koniec takiej gonitwy, trzeba mieć więcej czasu dla siebie. I skupiłam się na przygotowaniach do matury. Wówczas też uświadomiłam sobie, że w gruncie rzeczy nie pasuję do gier zespołowych. Zawsze starałam się być perfekcyjnie przygotowana i tak też prezentować na parkiecie. Ale nie przekładało się to na wynik drużyny. Tak, jestem zdecydowanie indywidualistką...

Tyle że mogło się to wiązać z zerwanie z systematycznym treningiem, tymczasem jej organizm potrzebował endorfin...

Gadu, gadu...

Mama Aneta postanowiła biegać amatorsko - dla zdrowia - nie myśląc o żadnym dystansie czy też mierzeniu czasu. - Skoro mama biega, to może do niej dołączę – pomyślała Wiktoria i tak też zrobiła.

- To był fajny początek, bo pokonywałyśmy sobie „naszą" 4-kilometrową rundkę i gadałyśmy o sprawach ważnych i mniej ważnych - uśmiecha się Wiktoria. - To była dla mnie zupełna amatorka, bo biegałam w dresie oraz w butach z czasów treningów w piłce ręcznej. No i tak sobie biegałyśmy, rozmawiałyśmy, tyle że w coraz wyższym tempie. W końcu mama stwierdziła, że przesiądzie się na rower i będzie mi towarzyszyć. Ale w pewnym momencie i na rowerze już nie potrafiła mi dotrzymać kroku. Mama więc wróciła do biegów w swoim tempie, zaś ja sobie uświadomiłam, że odnalazłam się bieganiu. Zaczęłam robić postępy i stwierdziłam, że potencjał, jaki we mnie drzemie, można by lepiej wykorzystać. Nie, nie myślałam - i nadal nie myślę - o żadnych profitach.



Wiktoria triumfalnie mija metę na bieżni Stadionu Śląskiego...

Pod kontrolą

Wiktoria z pomocą internetu ułożyła sobie plan i skrzętnie go realizowała. Zachowała go na pamiątkę, pewnie po jakimś czasie zajrzy do niego i tylko się uśmiechnie.

- A potem w internecie znalazłam trenerkę, obserwowałam ją w mediach społecznościowych, ale musiałam cierpliwie poczekać nim znalazłam się pod jej opieką, bo kolejka do niej była spora - wyjawia nasza bohaterka. - Ania Halska - bo o niej mowa - wcześniej przygotowywała triathlonistów i biegaczy górskich. Obecnie jej grupa liczy około 30 biegaczy. Trenuję na podstawie jej planów od 2021 roku. Dla mnie najważniejsze, że wyniki szybko się poprawiły, i że robię stałe postępy. I już tak się pozytywnie zakręciłam, że to jest nie tylko moja pasja, ale i styl życia. Dzień trzeba sobie ułożyć tak, by znaleźć czas na trening. Najlepiej rano, by później przejść z ochotą do innych obowiązków - do niedawna na uczelni czy też w pracy.

Wiktoria każdy dzień, jak przystało na perfekcjonistkę, ma dokładnie zaplanowany. - Sama siebie skrupulatnie rozliczam, nie tylko z obowiązków sportowych, ale i zawodowych – podkreśla bardzo mocno.

Bieg Mikołajkowy i... ultramaraton

Gdy zaczynała swoją przygodę z biegami chyba nie przypuszczała, że będzie triumfowała w ultramaratonie, rozgrywanym w kultowej - jak sama mówi - imprezie w naszym regionie, Silesia Marathonie.

- Pamiętam moje pierwsze zawody. To był Bieg Mikołajkowy w Dolinie Trzech Stawów, bardzo sympatyczna impreza - uśmiecha się Wiktoria. - Ale już byłam na etapie poszukiwania większych wyzwań - postanowiłam, że muszę się przygotowywać do pokonania półmaratonu podczas naszej sztandarowej imprezy. W 2018 r. pokonałam ten dystans w 2:01 godz. i byłam z siebie niezwykle dumna. Jeszcze na dobre nie ochłonęłam z emocji, a już pomyślałam o maratonie. I w kolejnym roku, jako 20-latka, najmłodsza w gronie uczestników, stanęłam na starcie. Zajęłam 421. miejsce z czasem 3:44.50 i znów miałam powody do radości, bo przecież trasa nie należy do łatwych. Obecnie mój rekord wynosi 3:01.41, ale podczas ultramaratonu na 50 km zmierzono mi czas na klasycznym dystansie i okazało się, że złamałam granicę 3 godzin. Jeśli wszystko odpowiednio się ułoży, wystartuję więc w maratonie i spróbuję poprawić już oficjalnie swój rekord. Na 50 km startuje mniej zawodniczek i zawodników, są oni mocno zaprawieni w bojach na tym dystansie. Stać na najwyższym stopniu podium to wielka frajda i satysfakcja. Biegi są dla ludzi z charakterem, walecznych, zawziętych, którzy lubią spędzać czas z... samym sobą. A ja właśnie taka jestem...

Powody do dumy

Pasja do biegów jest ściśle powiązana z umiłowaniem wiedzy. Z nauką, jak już wspominaliśmy, nigdy nie miała żadnych problemów. Matura z wyróżnieniem, licencjat na kierunku międzynarodowy biznes prowadzony w języku angielskim w Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach w tym samym stylu, tak też było na studiach magisterskich w Szkole Głównej Handlowej w stolicy.

- Skoro jestem taka charakterna, to i w tym przypadku muszę mieć wszystko odpowiednio zaplanowane - śmieje się nasza rozmówczyni. - Nauczyłam się wykorzystywać czas do perfekcji. Książki do nauki towarzyszą mi na każdym kroku. Również w samochodzie, gdy jestem pasażerem, czy w pociągu, potrafię nawet się skupić w tramwaju na znacznie krótszym dystansie. Gdy pisałam licencjat, znalazłam ciekawe podcasty o interesującej mnie tematyce, których słuchałam podczas treningów, a wykorzystałam je w swojej pracy, uwzględniając w przypisach. Promotorka pracy i komisja egzaminacyjna była wielce zdziwiona, ale wytłumaczyłam ich genezę. By dostać się na studia magisterskie, trzeba było przejść trudny test, obejmujący całą wiedzę ekonomiczną. Za pierwszym razem zdałam, ale powstały komplikacje z moją pracą licencjacką, bo została zbyt późno złożona, nie z mojej winy zresztą. Dlatego miałam rok przerwy w edukacji, ale wykorzystałam ją na pracę zawodową. A potem ponownie zdałam na SGH, nie rezygnując z pracy, Z kolei na studiach tak wszystkie zajęcia skumulowałam, że zaliczałam je w trzy dni. Nie zaniedbywałam ani pracy, ani treningów, a w weekendy startowałam w imprezach biegowych czy Akademickich Mistrzostwach Polski. Biegałam na 800 m, 1500, bywało, że i na dłuższych dystansach. Nigdy mnie nie pociągało życie studenckie, bo miałam inne priorytety. Gdy miałam wolny piątkowy wieczór, wolałam odpocząć w zaciszu domowym. Jestem już po obronie magisterskiej (znów z wyróżnieniem - przyp. red.), ale myślę o dalszej edukacji. Rok przerwy i czas na studia doktoranckie.

Słowem Wiktoria jawi się jako osoba z innej planety...

Śląsk – właściwe miejsce

Bez większego problemu mogła pozostać w stolicy, bo i praca była ciekawa, i perspektywiczna, a również innych ofert też nie brakowało.

- Nie wkomponowałam się w życie stolicy. Gdy wracałam na Śląsk, odzyskiwałam wigor i humor - podkreśla biegaczka. - Tutaj wyjdę z domu, po kilkuset metrach jestem w lesie i mogę biegać lub odpoczywać. Tak samo jest imprezami biegowymi, bo miałam okazję startować na Cyprze, Malcie, w Walencji, a nawet na Zanzibarze. Ale nigdzie tak dobrze się nie czułam jak podczas Silesia Marathonu. Byłam swego czasu na Erasmusie w Walencji, ale musiałam wracać, z wielkimi zresztą przygodami, z powodu covidu. Startowałam, gdy tam studiowałam, a podobało mi się, bo trasa była płaska. Właśnie zamierzałam polecieć do Walencji na bieg zaplanowany na 1 grudnia, ale nie wiadomo, czy z powodu powodzi się odbędzie. Byłaby to podróż sentymentalna do miasta, z którego musiałam w pośpiechu wyjeżdżać.

A w przyszłym roku? Oczywiście Silesia Marathon na klasycznym dystansie 42,195 km, a pewnie po drodze pewnie jeszcze kilka innych biegów. W końcu to one wyznaczają styl życia Wiktorii.

Włodzimierz Sowiński

SPRAWIEDLIWOŚĆ PO 11 LATACH

■ W efekcie kolejnej dyskwalifikacji nałożonej na zespół rosyjski, a wcześniej także dopingowych wpadek reprezentantów Rosji, Turcji, Francji czy Białorusi, lekkoatletyczna reprezentacja Polski awansowała z piątego na trzecie miejsce w klasyfikacji drużynowych mistrzostw Europy z sezonu 2013. – Pismo w tej sprawie dotarło do nas w październiku, a ostatnio w Skopje podczas dorocznego spotkania European Athletics odebraliśmy okolicznościowy brązowy medal – relacjonuje sekretarz generalny Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Krzysztof Kęcki.

– Ponad dekadę czekaliśmy na taką informację. Sprawiedliwości staje się zadość. Szkoda, że trzeba było na to czekać tak długo – komentuje wiceprezes PZLA Tomasz Majewski, który w 2013 roku był kapitanem reprezentacji i jako zawodnik zajął w Gateshead drugie miejsce w konkursie pchnięcia kulą. Podczas zawodów w Wielkiej Brytanii biało-czerwoni odnieśli dwa indywidualne zwycięstwa: Adam Kszczot w biegu na 800 metrów i w rzucie młotem Paweł Fajdek.

Drużynowe mistrzostwa Europy są obecne w kalendarzu lekkoatletycznym od 15 lat. Pierwsza edycja imprezy, która zastąpiła rozgrywany od połowy lat 60. Puchar Europy, odbyła się w 2009 roku w Leirii. Reprezentacja Polski triumfowała w rozgrywkach dwukrotnie, zdobywając miano drużynowego mistrza Europy w 2019 oraz 2021 roku. Najbliższa edycja DME odbędzie się w czerwcu 2025 w Madrycie (I dywizja z udziałem Polski) oraz w Mariborze (II i III dywizja).

Klasyfikacja czołówki DME Gateshead 2013: 1. Niemcy 352,5 pkt., 2. Wielka Brytania 343, 3. POLSKA 310,5; 4. Francja 306,5; Rosja 302,5 (oryginalnie wygrana z dorobkiem 354,5 pkt). **(t)**

Mama czuje to w kościach

Wieloboistka Adrianna Sułek-Schubert po trzech latach rozstała się z trenerem Markiem Rzepką. Na razie nie wiadomo, kto przejmie opiekę nad medalistką mistrzostw Europy.

Informacja przekazana przez wicemistrzynię Europy na stadionie z 2022 roku jest o tyle zaskakująca, że to właśnie pod okiem Marka Rzepki Adrianna Sułek-Schubert zdobyła srebrny medal w Monachium, a także w tym samym roku dwa srebrne krążki w pięcioboju w hali - wicemistrzyni świata i Europy. Pracując z Rzepką wieloboistka ustanowiła także rekordy życiowe, bijąc dwa rekordy Polski - w siedmioboju i pięcioboju; ten drugi był przez moment nawet rekordem świata.

Teraz jednak 25-letnia lekkoatletka z Bydgoszczy postanowiła zmienić szkoleniowca, o czym poinformowała w mediach społecznościowych.

„Postęp wymaga zmiany, ale zmiana nie wymaga pozostawiania po sobie wrogów. Zamykam ważny rozdział swojej kariery. Wspólnie osiągnęliśmy z trenerem dwa rekordy Polski, srebro mistrzostw Europy w hali i na stadionie, wicemistrzostwo świata i wiele tytułów mistrzowskich w kraju. (...) Wierzę, że teraz jest ten właściwy moment do podjęcia ryzyka, trenowania na moich zasadach i sięgnięcia po te upragnione wyniki. Kiedy? Daję sobie czas. Nie wiem kiedy będę najlepszą siedmiobojową wersją siebie, ale ta droga będzie wyjątkowa, czuję to w kościach. Dziękuję trenerowi za 3 lata pracy. Nie mówię żegnam, a do zobaczenia na największych arenach" – przekazała Sułek-Schubert.



Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus

Duet Marek Rzepka – Adrianna Sułek-Schubert to już przeszłość.

Sam szkoleniowiec komentuje „rozwód" lakonicznie. - Rozstajemy się w zgodzie, jako trener Adrianny nie mam sobie nic do zarzucenia. Pewne sprawy pozostawiłbym natomiast między mną a zawodniczką, tak będzie dla wszystkich lepiej – mówi „Sportowi" Marek Rzepka. Szkoleniowiec z Warszawy w sierpniu w peruwiańskiej Limie doprowadził do tytułu wicemistrza świata w dziesięcioboju Huberta Trościankę. 18-latek został niedawno uznany za Odkrycie Roku podczas gali „Złotych kolców".

Sułek-Schubert na razie nie podała, kto będzie jej nowym szkoleniowcem, ale nieoficjalnie da się usłyszeć, że będzie to „odważna opcja", łączona krajowo-zagraniczna.

W ostatnim czasie o wieloboistce było głośno z powodu startu na igrzyskach olimpijskich we Paryżu niespełna pół roku po urodzeniu syna Leona. Wcześniej popadła w konflikt z Polskim Związkiem Lekkiej Atletyki, który nie chciał jej finansować obozów treningowych w trakcie ciąży. Występ w stolicy Francji 25-letniej Polce się nie udał, zajęła dopiero 12. miejsce. Wzbudziła także zażenowanie w środowisku lekkoatletycznym, gdy w internecie zaatakowała szanowanego statystyka lekkoatletycznego Tomasza „Nedopsa" Spodenkiewicza (Athletic News), że przyczynia się do hejtu sportowców, choć ten podał ledwie suche wyniki i informacje z ostatniego startu lekkoatletki w tym roku.

Tomasz Mucha

Urósł nam drugi Ziółkowski

W Raszynie zakończyły się mistrzostwa Europy do lat 20 i 23. Mazurek Dąbrowskiego odegrano dwukrotnie. Biało-czerwoni sięgnęli po 8 medali, ale krążków za poszczególne boje zdobyli 18.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Pewnie mało kto wie, że w ostatnich dniach października i pierwszych listopada w Raszynie rozegrane zostały ME do lat 20 i 23 w podnoszeniu ciężarów. PZPC tej imprezy przesadnie nie reklamował, w szeroko rozumianych mediach brakowało informacji na ich temat, a przecież na ostatnią tegoroczną imprezę w Europie przyjechali przedstawiciele większości federacji. Polscy trenerzy wystawili maksymalny skład, a ich podopieczne i podopieczni postarali się wywalczyć 8 medal, powtarzając zeszłoroczne osiągnięcie z Bukaresztu, ale wtedy nie było złota.

Tym razem o krążki z najcenniejszego kruszcu postarali się Monika Marach, która zdominowała kategorię 71 kg (U-20) i z wynikiem 226 kg (105+121) wymazała własne rekordy Polski seniorek, a także Szymon Ziółkowski, najlepszy zawodnik kategorii +109 kg (U-20). I choć pobił „tylko" rekordy do lat 20 i 23 (do standardu PZPC seniorów zabrakło mu kilograma), to srebrnego medalistę wyprzedził o 12, a brązowego o 13 kg. O szkolonym w klubie przez Bartosza Ostrowskiego, a w kadrze przez Marcina Dołęgę zawodniku wkrótce może być głośno i to nie tylko z tego powodu, że ma to samo imię, nazwisko oraz posturę jak słynny kulomiot, mistrz olimpijski z 2000 roku. O ambicji i samozaparciu Ziółkowskiego najlepiej świadczy wypowiedź po nieudanych mistrzostwach świata w meksykańskim Leonie, gdzie brązowy medal przegrał o kilogram. - Teraz jest mi trochę smutno, ale walka się jeszcze nie skończyła. Poczekajcie na Raszyn. Tam będzie moc, okażę, na co mnie stać - zapowiadał i faktycznie pokazał moc. Zaliczając wszystkie podejścia uzyskał 371 kg (171+200), wzbudzając podziw obserwatorów. To była ciężarowa uczta, a polskie ciężary doczekały się peretki, którą trzeba umiejętnie szlifować, by wkrótce zaczęła startować na zawodach seniorskich i na nich również sięgała po sukcesy

Tyczy się to także pozostałych medalistów, a poza Marach (Atleta Gdańsk) i Ziółkowskim (Mazovia Ciechanów) na podium w Raszynie stawali: Małgorzata Myjak (Budowlani Kucera Nowy Tomyśl) - 2. miejsce (kat. 55 kg, U-20) 188 kg (86+102), Martyna Dołęga (EkoSport Siedlce) - 2. miejsce (kat. 71 kg, U-20) 214 kg (100+114), Monika Szymanek (LKS Dobryszyce) - 3. miejsce (kat. 59 kg, U-23) 186 kg (80+106), Konrad Łazuga (Budowlani Opole) - 2. miejsce (kat. 73 kg, U-23) 309 kg (142+ 167), Kacper Urban (Budowlani Opole) - 3. miejsce (kat. 74 kg, U-23) 307 kg (140+167) i Patryk Sawulski (Górnik Polkowice) (kat. 96 kg, U-23) - 2. miejsce 354 kg (160+194). Dzięki wysokim pozycjom większości pozostałych startujących w klasyfikacji punktowej kobiety do lat 23 zajęły 1. miejsce (546 pkt), mężczyźni do lat 23 stanęli tuż za podium (489 pkt), panie do lat 20 zajęły 2. miejsce (607 pkt), a panowie do lat 20 uplasowali się na 5. pozycji (576 pkt).

Marek Hajkowski

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 7 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
17.30 Piłka ręczna: elim. ME mężczyzn, Polska - Izrael, 20.25 Koszykówka: elim. ME kobiet, Polska - Azerbejdżan (na żywo), 22.55 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
18.35 Pn: Liga Konferencji, Legia Warszawa - Dynamo Mińsk, 20.50 Jagiellonia Białystok - Molde FK (na żywo)

POLSAT SPORT 2
8.00 Golf: 1. dzień Abu Zabi HSBC Championship, 17.50 Siatkówka: Liga Mistrzyń, BKS Bostik Bielsko -Biała - Allianz MTV Stuttgart, 20.30 PlusLiga: Nowak-Mosty MKS Będzin - PSG Stal Nysa (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Metzu, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Arriva Polski Cukier Toruń - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp., 20.20 Siatkówka: Liga Mistrzyń, A.Carraro Imoco Conegliano - Mladost Zagrzeb (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.25 Siatkówka: Puchar CEV, Radomka - Dukla Liberec, 19.55 Siatkówka: Puchar CEV, Hidramar Gran Canaria - ŁKS Commercecon Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Metzu, 17.00 Pn: Liga Konferencji, studio Legia Warszawa - Dynamo Mińsk (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
16.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Metzu, 19.45 Pn: Liga Konferencji, Jagiellonia Białystok - Molde FK (na żywo)

EUROSPORT 1
7.30, 12.30 Snooker: ćwierćfinał International Championship (na żywo)

EUROSPORT 2
20.00 Golf: 1. runda World Wide Technology Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
2.00 Koszykówka: NBA, Chicago Bulls - Minnesota Timberwolves (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
12.30 Tenis: WTA Finals w Rijadzie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
11.00 Tenis: WTA Finals w Rijadzie (na żywo)

ELEVEN SPORT 1
20.40 Pn: liga włoska, Genoa - Como (na żywo)

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
tel.: 32 258 72 07
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 81ea016bf5

Zheng w półfinale

Qinwen Zheng pokonała Włoszkę Jasmine Paolini 6:1, 6:1 w ostatniej kolejce grupy Fioletowej WTA Finals i awansowała do półfinału. Chińska mistrzyni olimpijska z Paryża nie dała szans mającej polskie korzenie finalistce tegorocznych turniejów wielkoszlemowych French Open i Wimbledonu. Do niespodzianki doszło w drugim meczu grupy, w którym pewna już awansu liderka rankingu Aryna Sabalenka przegrała w trzech setach z Jeleną Rybakiną, która szanse awansu straciła wcześniej. Kazaszka czekała na zwycięstwo w tourze 69 dni, od 1. rundy US Open.

Na pierwszym etapie rywalizacji tenisistki w dwóch grupach walczą systemem „każda z każdą". Do półfinałów – 8 listopada - awansują po dwie najlepsze z każdej grupy, które zagrają „na krzyż" (pierwsza z grupy Pomarańczowej z drugą z grupy Fioletowej i odwrotnie); finał 9 listopada.

TURNIEJ SINGLOWY

Grupa Pomarańczowa

Czwartek – nie przed 13.30: Iga Świątek (2, Polska) – Daria Kasatkina (Rosja); nie przed 16.00: Coco Gauff (3, USA) - Barbora Krejcikova (Czechy, 8).

1. Gauff	1	2-0	4-0	24:12
2. Krejcikova	2	1-1	3-2	25:23
3. Świątek	2	1-1	2-3	24:25
4. Pegula	2	0-2	0-4	11:24
Kasatkina	-	-	-	-

*1-2 awans do półfinału
*W kolejnych pozycjach po nazwisku: liczba meczów, zwycięstwa-porażki, sety wygrane-przegrane, gemy wygrane do przegranych

Grupa Fioletowa

Jasmine Paolini (Włochy, 4) - Qinwen Zheng (Chiny, 7) 1:6, 1:6; Aryna Sabalenka (1, Białoruś) - Jelena Rybakina (5, Kazachstan) 4:6, 6:3, 1:6.

1. Sabalenka	3	2-1	5-2	36:30
2. Zheng	3	2-1	4-3	35:27
3. Rybakina	3	1-2	3-5	35:40
4. Paolini	3	1-2	2-4	23:35

TURNIEJ DEBLOWY

Grupa Zielona: Ludmiła Kiczenok (Ukraina)/Jelena Ostapienko (Łotwa, 1) - Nicole Melichar-Martinez (USA)/Ellen Perez (Australia, 6) 1:6, 3:6; Hsieh Su-Wei (Tajwan)/Elise Mertens (Belgia, 3) - Katerina Siniakova (Czechy)/Taylor Townsend (USA, 8) 6:3, 3:6, 8-10. Do półfinału awansowały duety Siniakova/Townsend i Melichar-Martinez/Perez.

(t)

Karty rozdaje Coco

Daria Kasatkina, a nie Jessica Pegula, będzie w czwartek rywalką Igi Świątek w ostatnim meczu w grupie WTA Finals. W kontekście awansu Polki do półfinału, wynik tej potyczki nie ma jednak żadnego znaczenia...

Oficjalnie Pegula – która w Rijadzie poniosła gładkie porażki w dwóch setach z Coco Gauff i Barborą Krejcikovą - wycofała się z WTA Finals z powodu kontuzji lewego kolana. Zastąpi ją w grupie Pomarańczowej pierwsza rezerwowa i numer 9 na świecie Daria Kasatkina. I to Rosjanka będzie rywalką Igi Świątek w ostatnim meczu fazy grupowej o godzinie 13.30, ale – uwaga! - wynik tej potyczki dla awansu Polki do półfinału w Rijadzie jest kompletnie bez znaczenia! Decydujące będzie tylko rozstrzygnięcie kolejnego meczu - Gauff z Krejcikovą.

Wycofanie Peguli zamieszało w scenariuszach „zaocznej" rywalizacji Polki z Czeszką o awans z grupy. I w nowych okolicznościach tylko porażka Barbory z Coco zapewni promocję Idze, bez względu na wynik jej meczu z Kasatkiną.



Fot. PAP/Marcin Cholewiński

Iga Świątek musi trzymać kciuki za pewną już awansu Coco Gauff.

Decydujące starcie

Dlaczego? Bo w pierwszej kolejności liczą się wygrane mecze, ale później - liczba rozegranych spotkań. W związku z tym Kasatkina z ledwie jednym rozegranym meczem z automatu nie może być brana pod uwagę przy małej tabelce, gdyby trzy tenisistki miały po jednym zwycięstwie. Liczył się będzie więc wynik bezpośredniego starcia Polki z Czeszką, a to oznaczałoby awans Igi, która wygrała w 1. kolejce 4:6, 7:5, 6:2.

Jeśli natomiast Krejcikova wygra z Gauff, to nawet pokonując Kasatkinę Świątek pożegna się z turniejem, bo ma najgorszy bilans setów (na razie 2-3, najwyżej 4-3) w porównaniu z Gauff (4-0, w najgorszym wypadku 4-2) i Krejcikovą (3-2, a przy zwycięstwie jeszcze lepszy). I wtedy nici z półfinału z Aryną Sabalenką, na rzecz której dwa tygodnie temu Polka straciła pozycję liderki światowego rankingu.

Idealna rywalka?

Oczywiście, w Rijadzie tenisistki walczą także o hojne premie i punkty do rankingu – każda wygrana to niebagatelny zastrzyk dwustu „oczek". Poza tym Polka na pewno chce się odbić po bolesnej porażce w dwóch setach z Gauff, a Kasatkina wydaje się do tego rywalką idealną.

Z Rosjanką, dziewiątą obecnie w rankingu światowym, raszynianka ma korzystny bilans meczów 5-1. Jedyną porażkę poniosła w ich pierwszej potyczce, w 2021 roku na trawie w Eastbourne, potem aż pięciokrotnie wygrywała bez straty seta w 2022 roku, w tym po raz ostatni w fazie grupowej WTA Finals w Fort Worth w Teksasie.

Zapomniała, jak to jest

Polka w Arabii Saudyjskiej wróciła na kort po dwumiesięcznej przerwie. W tym czasie m.in. zmieniła trenera - Tomasza Wiktorowskiego zastąpił Belg Wim Fissette - oraz straciła na rzecz Sabalenki prowadzenie w rankingu. Występ w kończącym sezon turnieju masters rozpoczęła od zwycięstwa nad Krejcikovą 4:6, 7:5, 6:2, choć w drugim secie przegrywała już 0:3, ale we wtorek nie sprostała Gauff, ulegając jej 3:6, 4:6. Pozostawiła po sobie wrażenie warsztatowo „zardzewiałej", mentalnie dalekiej od dyspozycji turniejowej, często sfrustrowanej.

- Nie miałam tak trudnych momentów przez dwa miesiące. Więc trochę zapomniałam, jak to jest, ile to wymaga energii, i że nic nie jest za darmo. Zawsze wydaje się, że pracujesz na sto procent, ale w tenisie dynamika może się zmienić dość szybko. Mimo porażki z Coco będę w stanie w pełni skoncentrować się na kolejnym spotkaniu. Nie mam poczucia, że ten turniej już się dla mnie skończył - zapewniała Świątek, ale w czwartek niewiele już zależy od niej samej...

Tomasz Mucha

4

KOLEJNE MECZE przegrała Iga Świątek w tym roku z zawodniczkami z czołowej dziesiątki – Zheng Qinwen (igrzyska w Paryżu), Aryną Sabalenką (Cincinnati), Jessicą Pegulą (US Open) i Coco Gauff (WTA Finals). To najdłuższa taka passa w karierze Polki.

Piotr Matuszewski rośnie w deblowym rankingu ATP

W minionym tygodniu Piotr Matuszewski w parze z Karolem Drzewieckim wygrał challenger ATP 75 w Guayaquil w Ekwadorze. To drugi tytuł wywalczony przez ten duet w tym roku w imprezach z cyklu ATP Challenger Tour. W styczniu triumfowali w portugalskim Oeiras (ATP 75), a tydzień później osiągnęli finał na Teneryfie (ATP 100).

- Ten rok dobrze rozpoczęliśmy razem w Europie, ale potem byliśmy już umówieni na grę z innymi zawodnikami, więc dłuższy czas nie występowaliśmy razem. Ja na wiosnę jeździłem po Azji i Ameryce, dopiero jak w lecie wróciłem do Europy, to znowu razem zaczęliśmy grać. No i całkiem dobrze nam idzie. Chociaż po drodze było więcej przegranych finałów, niż tych wygranych, to wciąż idę w górę rankingu – ocenia Piotr Matuszewski. Od poniedziałku 26-letni tenisista Calisii Tenis Pro Kalisz jest 83. deblistą świata; to jego najwyższy ranking w karierze.

W lecie na kortach ziemnych Polacy osiągnęli finał w rumuńskich Braszowie (ATP 75) i Jassach, następnie w austriackim Tulln (obydwa ATP 100) oraz w Walencji (ATP 125). Prosto z Hiszpanii polecieli do Ameryki Południowej, gdzie znowu otarli się o tytuł w brazylijskiej Kurytybie (ATP 100), zanim triumfowali w Ekwadorze.

- Cieszę się, że mamy dobre wyniki. Mam nadzieję, że jeszcze osiągniemy w tym roku parę finałów, bo wtedy miałbym szanse na występ w Australian Open. Ale tylko, jeśli znalazłbym partnera sklasyfikowanego dużo wyżej ode mnie, bo żeby zagrać w Wielkim Szlemie, wspólny ranking pary nie może być niższy niż 140 – powiedział Matuszewski; jego partner, 29-letni Drzewiecki, ma ranking „tylko" 104, też najwyższy w karierze.

Debel kontynuuje tourne po Ameryce Południowej. W tym tygodniu występuje w challengerze ATP 75 w Limie, gdzie jest rozstawiony z numerem 2. Potem planuje jeszcze starty w Montevideo (ATP 100) i Sao Paulo (ATP 75), a po błyskawicznym powrocie do Europy w ostatnim tygodniu listopada jeszcze w portugalskiej miejscowości Maia (ATP 100).

- W Europie jesienią nie ma za bardzo gdzie grać. Dlatego postanowiliśmy razem z Karolem polecieć do Ameryki Południowej na cykl dużych challengerów. W poprzednim sezonie grałem na jesieni z innymi partnerami w Azji i nie był to dobry pomysł. W Tokio słońce szybko zachodziło, a ja grałem dwa mecze przy dziesięciu stopniach w sesjach wieczornych. Staram się już takich turniejów unikać – uśmiecha się 83. deblista w rankingu ATP. (t)



Fot. PZT

Piotr Matuszewski (z prawej) i Karol Drzewiecki wygrali duży turniej w Ekwadorze.

AWANS ZIELIŃSKIEGO I NYSA

■ Rozstawieni z numerem 2. Jan Zieliński i Hugo Nys z Monako pokonali Holendra Robina Haase i Austriaka Lucasa Miedlera 6:7 (4-7), 7:6 (7-5), 10:5 w 1/8 finału gry podwójnej turnieju ATP 250 na kortach twardych w Metz. Zieliński (obecnie ranking deblowy 26.) triumfował w trzech poprzednich edycja Moselle Open - dwukrotnie z Nysem i raz z Hubertem Hurkaczem.

Sport 81ea016bf5